

KRESOWIAK GALICYJSKI



Nr 10 (251) Październik 2017

www.kresowiakgalicyjski.pl

Cena 2, 50 zł (w tym 5% VAT)

ISSN 1426-4773

Indeks 334596

CZYTELNIA

Imponujący zjazd Rodziny Zuchowskich

22 lipca 2017 uroczystą Mszą Świętą, odprawioną w kościele parafialnym w Narolu, rozpoczął się I zjazd Rodziny Zuchowskich. Imponujące, że na spotkanie przybyło prawie 180 osób. Najmłodszy uczestnik liczył sobie 1 rokzek życia, a najstarszy 87 lat. Przyjechali z różnych zakątków kraju, a także z Niemiec, Anglii, Francji i Irlandii. W wygłoszonej homilii ksiądz Andrzej Traczykiewicz, nawiązał do rodziny Zuchowskich. Zaakcentował, wspominając śp. ks. Zygmunta Zuchowskiego infulata, który chlubnie zapisał się w pamięci mieszkańców Narola, że wszyscy Zuchowscy idą godnie przez życie. Po nabożeństwie uczestnicy zjazdu udali się na cmentarz. Na grobach przodków i bliskich złożono kwiaty, zapalono znicze oraz podzielono się wspomnieniami o nich.



Modlitwa za zmarłych na cmentarzu w Narolu

żona **Katarzyna** z domu Haas, pochodząca z Freifeldu, byłej kolonii austriackiej, obecnie Kowalówka. Ojciec Katarzyny Jan Haas, jak i ojciec Jana Zuchowskiego, Wojciech Zuchowski byli Wójtami. Stąd ich dzieci się poznały. Matką Katarzyny Haas - Elżbieta Bruhl, była córką Marii Ewy Porczyńskiej z polskiej szlachty herbowej. Katarzyna Zuchowska wychowała swoje dzieci w polskim duchu patriotycznym. Jak wynika z opowiadań starszych osób z Narola, Katarzyna Haas była piękną kobietą. Niestety nie mamy jej zdjęcia. Urodę tę przekazała swoim dzieciom, szczególnie córkom: **Cecylii, Julii, Karolinie i Bronisławie**. Jan i Katarzyna Zuchowscy mieli aż ośmioro dzieci: oprócz wymienionych już 4 córek, mieli również 4 synów: **Jędrzeja, Leona, Szymona i Antoniego**. W 1908 roku zmarła Katarzyna w wieku zaledwie 44 lat. Najmłodsze dziecko miało wówczas 15 miesięcy. Jan był prawdziwym człowiekiem, wielkiej godności i serca, aż do śmierci w 1935 roku pozostaje już sam. Jan jak

i jego brat Michał przekazują na kolejne pokolenia zamiłowanie do muzyki jak i pęd do nauki.

Przynależność do rodziny Zuchowskich to powód do dumy. Można się powoływać na wielu licznych wybitnych jej członków. Najśłynniejszym z rodu Zuchowskich był niewątpliwie **Jędrzej Zuchowski**. W dwudziestolecie międzywojennym był wójtą Narola i równocześnie posłem na Sejm Rzeczypospolitej. To za jego kadencji zbudowano ratusz, rzeźnię, remizę strażacką, która przez 75 lat służyła strażakom i szewcom, kilkukilometrowy odcinek drogi do Młynek, a w Młynkach młyn. Jego wnukiem jest dr Jan Zuchowski absolwent Akademii Medycznej w Szczecinie. W Sztokholmie, dokąd wyemigrował w latach 60-tych, przez 30 lat prowadził gabinet dentystyczny. W 1980 r. założył Kongres Polaków w Szwecji, prowadzący działalność polonijną. Po powrocie w Narolu stworzył i prowadzi firmę produkcyjną „Narol-Dental”, która wytwarza aż 20 dentystycznych produktów. W Na-



Jolanta Kozłowska i Maria (Marena) Steudle-Weishaupt

Dalsza część spotkania odbyła się w Dębowym Dworze w Rudzie Różanieckiej. Po uroczystym obiedzie był czas na bliższe poznanie się, wspomnienia, przypomnienie szczególnie zasłużonych przodków, a dr Jan Zuchowski, wnuk piosła Jędrzeja, dokonał multimedialnej prezentacji rodziny Zuchowskich.

Pierwszym, który z tego rodu, jeszcze w czasach zaborów przybył do Narola był Piotr Zuchowski. Niestety na cmentarzu nie ma jego nagrobka i nie dysponujemy też jego zdjęciem. Następnym był Wojciech Zuchowski. Dzieci Wojciecha, to między innymi syn Michał i o 11 lat młodszy syn Jan, których potomkowie wzięli udział w tym spotkaniu. Żoną Michała była Katarzyna Rogalska.

Główną gałąź rodziny to przodek **Jan Zuchowski** ur. 1856 roku i jego osiem lat młodsza



Uhonorowani najstarsi na zjeździe, od lewej strony stoją: Teresa Biedron, Lucja Meder, Anna Muzyka, Helena Wicijowska, Elżbieta Salik, Krystyna Zuchowska, Wiesława Biedron i Stanisława Wierchowska, z tyłu: Janusz Piątek i Janina Szarek

cd. ze str. 1

Imponujący zjazd Rodziny Zuchowskich



W Kościele czytanie modlitwy wiernych, od lewej: Klaudia Piątek, Hanna Rogowska, Eliza Piątek, Malwina i Angelika Zuchowskie.

rolu w 1998 r. założył Fundację Stypendialną im. Jędrzeja Zuchowskiego, która na koniec każdego roku szkolnego przydziela stypendia grupie 24 najzdolniejszych uczniów Szkoły Podstawowej oraz Gimnazjum w Narolu.

Córka pośła Jędrzeja, Janina, była członkiem AK i należała do Wojskowej Służby Kobiet. Wojewódzki Sąd Wojskowy w Lublinie za działalność konspiracyjną skazał ją na 7 lat więzienia. Jej brat Marian przed wojną ukończył gimnazjum. W czasie okupacji zaangażował się w działalność konspiracyjną i zorganizował kompanię AK, którą po jego śmierci w 1943 roku, przejął Kazimierz Kostecki.

Kolejny brat Mariana, Roman, ukończył Technikum Weterynaryjno – Hodowlane w Janowie Podlaskim i marzył o swojej stadninie koni. Po wojnie prowadził w Narolu gospodarstwo i udzielał się społecznie. Długo nie było tu weterynarza i Roman bezinteresownie służył pomocą i radą rolnikom w ratowaniu chorych zwierząt. Jego córka Elżbieta przez wiele lat była nauczycielką w narolskiej szkole. Aktualnie jest na emeryturze i cieszy się uznaniem swoich byłych uczniów, którzy ją odwiedzają i piszą do niej listy.

Rodzinę Zuchowskich rozslawia, i to w wymiarze już europejskim, wnuczka **Leona** prof. Janina Szarek. Aktorka, reżyser, pedagog ukończyła polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz Wyższą Szkołę Teatralną. Jako aktorka podjęła prace w teatrze we Wrocławiu. Jeszcze w czasach PRL wyjechała do Berlina. Jest założycielką i dyrektorem artystycznym berlińskiego Teatru Studio przy Salzufer w Charlottenburg cieszącym się szerokim uznaniem. Laureatka wielu nagród. Niedawno otrzymała w Wiedniu od Polonii nagrodę Złotej Sowy za propagowanie kultury polskiej za granicą. Propaguje szczególnie twórczość Tadeusza Różewicza, na podstawie której zrobiła habilitację. Jest ona córką Heleny Zuchowskiej, która w czasie wojny była sanitariuszką AK.

Syn Leona Zuchowskiego, Adam Zuchowski, ukończył studia na Akademii Rolniczej. Był doktorem weterynarii i konsultantem wojewódzkim ds. chorób zakaźnych. Mieszkał w Gostyniu. Był pionierem szkolenia przeciwko chorobom zakaźnym u zwierząt. W Zjeździe uczestniczyły jego dzieci. Leon Zuchowski i Julia Borzym, oprócz Adama, mieli jeszcze córki: Marię i Bronisławę oraz synów: Zygmunta i Tadeusza. Maria była żoną przedwojennego policjanta Filipowskiego. Jej wnuczka Alina Zubrzycka przygotowała na zjazd plastyczną genealogię rodziny Zuchowskich. Zygmunt był wikarym i proboszczem w kilku parafiach, a następnie Kancelarzem Kurii Diecezji Zamojsko Lubaczowskiej. Ponadto był infulatem, egzorcystą i prowadził też radio diecezjalne w Zamościu. Z kolei Bronisława i Tadeusz zostali na ojcowiznie.

Potomkowie Jana Zuchowskiego trafili również do Lubaczowa.

Dzieci Cecylii Zuchowskiej, która wyszła za mąż za Jana Mulaka, to Bolesław, Edward, Katarzyna, Leon, Czesława i Zofia. Ich córka Katarzyna była żoną Edmunda Argasińskiego, który w Lubaczowie w odpowiedniku dzisiejszego starostwa był inspektorem oświaty. Katarzyna miała trzy

córki: Alicję, Marię i Barbarę. Żyje tylko jej najmłodsza córka Barbara Gębarowska, mieszkająca w Stanach Zjednoczonych.

W Lubaczowie przy ulicy Słowackiego wybudował się Leon Mulak - dentysta, żołnierz AK, który ożenił się z Krystyną Tabaczek z Lubaczowa. Na zjazd przyjechały wszystkie jego dzieci: Marek, Barbara i Jan. W Lubaczowie mieszka też wnuczka Cecylii, córka Edwarda Teresa Mulak. Najmłodsza córka Cecylii, Zofia, prawie już dziewięćdziesięcioletnia mieszka w Tomaszowie Lubelskim.

Obecny na zjeździe Jerzy Mulak, sędzia Sądu Apelacyjnego w Rzeszowie w stanie spoczynku jest wnukiem Cecylii. Jego ojca, Bolesława Mulaka, na początku wojny, aresztowało na wschodzie NKWD. Wywieziony na Sybir trafia do armii generała Władysława Andersa i przechodzi z nią cały szlak bojowy. Po wojnie zamieszkał w Londynie i w 1990 roku wraca do kraju. Jerzy mieszkający w Rzeszowie tylko z matką, jest ambitny, samodzielny, kończy szkołę średnią i studia prawnicze.

Z Lubaczowem związał się też najmłodszy syn Jędrzeja, **Józef** którego żona mieszka tam do dzisiaj. Z Lubaczowa pochodzi również Józef Rokosz, mąż **Karoliny** znanej w rodzinie jako Lola. Ich dzieci to Zofia, Tadeusz, Magdalena i Bogumił.

Najstarsza córka Józefa i Karoliny, Zofia, jako młoda dziewczyna była łączniczką AK na terenie Brzozowa. Maturę zdawała na tajnych kompletach w klasztorze o.o. Jezuitów w Starej Wsi. Po wojnie ukończyła Wydział Chemii na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Wyszła za mąż za szkolnego kolegę, Piotra Kaczora. Piotr, po uzyskaniu dyplomu lekarza medycyny na UJ w Krakowie, rozpoczął pracę w Głubczycach w szpitalu, gdzie dyrektorem był Antoni Zuchowski. W roku 1955 Piotr został dyrektorem Szpitala Miejskiego w Nowej Dębie. Zorganizował tam Oddział Przeciwgruźliczy, który z czasem został osobnym szpitalem specjalistycznym. Za utworzenie kaplicy szpitalnej został zwolniony i wraz z żoną Zofią przeprowadził się na Śląsk. Piotr był głównym nadzorcą służbą medyczną podczas wielkiego pożaru w Rafinerii Nafty w Czechowicach –Dziedzicach.

Syn Karoliny Tadeusz ukończył AGH w Krakowie. Brał udział w ujarzmieniu wybuchu gazu w Szczutkowice koło Lubaczowa. W latach 60-tych otrzymał stypendium rządu USA i brał udział w poszukiwaniach ropy naftowej w USA i Meksyku. Jego krótkie życie przerwał zawał serca. Jego syn Gniewomir Rokosz-Kuczyński jest dyrektorem generalnym Instytutu Tradycji Rzeczypospolitej i Samorządu Terytorialnego. Magdalena i Bogumił, młodsze dzieci Karoliny Zuchowskiej, podtrzymali tradycję rodzinną i zostali lekarzami weterynarii.

Marian Ważny,



Uczestnicy zjazdu na nabożeństwie



Od lewej: Helena Wicijowska, Barbara Nienajadło i Anna Dołbyn z córkami

Dokończenie w kolejnym numerze

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Święto szkoły

Była w przeszłości Szkoła Podstawowa nr 1 im. pułkownika Stanisława Dąbka w Lubaczowie. Patron pośmiertnie awansował na generała brygady. Zmieniono sztandar i imię na generała. W wyniku reformy oświaty w 1999 r. zaczęły pracę pierwsze klasy „Publicznego Gimnazjum nr 1”, które w 2000 r. otrzymało sztandar i imię Przemysława Ingłota w Lubaczowie. Kolejna reforma połączyła te szkoły. Od 1 września br. mamy „Szkołę Podstawową nr 1 z oddziałami gimnazjalnymi” drugich i trzecich klas, bo uczniowie, którzy mieli przyjść do pierwszych klas poszli do klas siódmych. 22 września uroczystość obchodzono Święto Szkoły. Obchodzone jest co roku 19 września, w dniu śmierci dowódcy Lądowej Obrony Wybrzeża gen. Stanisława Dąbka, który zginął w 1939 roku, a który od 1971 roku patronuje szkole. Świętowanie rozpoczęto Mszą św. w parafialnym kościele pw. św. Karola Boromeusza.

Dalsze świętowanie odbyło się w sali gimnastycznej szkoły. Zaproszonych gości na czele z burmistrzem Lubaczowa Krzysztofem Szyptem, rodziców i społeczność szkolną powitał dyrektor Piotr Salik. Uczniowie klas starszych, pod kierownictwem nauczycielki Marzeny Kruk-Młynarowicz przedstawili montaż słowno-muzyczny o Wrześniu 1939 r., ze szczególnym uwzględnieniem walk Lądowej Obrony Wybrzeża dowodzonej przez płk. Stanisława Dąbką. Były też piękne strofy poezji i piosenek o Ojczyźnie. Przeżyciem dla 56. pierwszoklasistów było pasowanie na uczniów Szkoły Podstawowej nr 1 im. gen. Stanisława Dąbka przez przewodniczącą Samorządu Uczniowskiego. Na ręce wicedyrektor szkoły Ewy Swatek złożyli ślubowanie. Potem odśpiewano hymn szkoły. Trzy pierwsze klasy pod opieką nauczycielek: Ewy Bogusz, Marii Fircowicz-Kopa i Barbary Urban dały popis artystyczny. Pierwszoklasiści recytowali wiersze, śpiewali piosenki, tańczyli. Pokazali jak w niespełna trzy tygodnie nauki można się wiele nauczyć.

Adam Łazar

Uroczystości patriotyczno – religijne w Werchracie

W dniu 10 września 2017 roku odbyła się uroczystość patriotyczno religijna z okazji 78 rocznicy nalotu przez lotnictwo niemieckie (12.09.1939r.) na składy pociągu stojące na stacji kolejowej w Werchracie. Zginęło wtedy 122 osoby, w tym: żołnierze, kolejarze i osoby cywilne. Po Mszy Świętej odprawianej przez proboszcza ks. Tomasza Kielara, uczestnicy udali się pod pomnik nieopodal stacji kolejowej, gdzie odbyła się uroczystość. Tu Stowarzyszenie Rekonstrukcji Historycznej „Wrzesień 39” i harcerze wystawili honorową wartę.

Podczas uroczystości ks. Tomasz Kielar poświęcił dokończoną budowę pomnika. Zabierając głos wójt Robert podziękował wszystkim zaangażowanym z prace przy pomniku. Przemówienia okolicznościowe wygłosili: płk Tadeusz Kowalczyk ze Stowarzyszenia Spadkobierców Polskich Kombatantów II Wojny Światowej oraz Franciszek Ważny, były mieszkaniec Rudki. Dr Andrzej Gładysz ze SRH „Wrzesień 39” przedstawił stan badań historycznych, związanych z katastrofą werchracką z września 1939 roku.

Podczas uroczystości odznaczono medalem „Krzyż Czynu Zbrojnego Polskiej Samoobrony na Kresach Południowo-Wschodnich II RP” Annę Rójkę i Stanisława Serkisa. Medal Pamiątkowy Stowarzyszenia Spadkobierców Polskich Kombatantów II Wojny Światowej nadano: Adamowi Antonik, Janowi Fałta, Józefowi Bojarski, Markowi Białek, Pawłowi Ciołek, Ks. Tomaszowi Kielar, Tomaszowi Patałuch, Teresie Wojtyszyn, Bronisławowi Kazik, Wiesławowi Wojtowicz. Brązowym Krzyżem weteranów Straży Granicznej rezerwistów i sympatyków wyróżniono: Eugeniusza Huka i ppłk Wiesława Wojtowicza. Medal Odznaka „Pamięci tym, co forsowali Odrę i Nysę Łużycką 14-20.04.1945 r” otrzymał też ppłk Wiesław Wojtowicz.

W czasie uroczystości władze samorządowe, delegacje kombatanckie z Horyńca Zdroju, Lubaczowa, Przemyśla, drużyny harcerskie, przedstawiciele PKP z Przemyśla, delegacja SP z Horyńca Zdroju złożyli pod pomnikiem wieńce i kwiaty.

Uroczystość zakończyły występy artystyczne harcerzy i uczniów z Horyńca-Zdroju i zespołu kombatanckiego Złota Jesień ze Zwierzynca. Po uroczystości zaproszeni goście udali się do Świątyni w Werchracie, gdzie odbyło się spotkanie integracyjne. Organizatorzy Uroczystości: Urząd Gminy w Horyńcu-Zdroju oraz Stowarzyszenie Spadkobierców Polskich Kombatantów II Wojny Światowej.

Grzegorz Ciecka

Rocznica bitwy pod Narołem

W rocznicę bitwy pod Narołem w Gimnazjum w Narolu 19 września odbyła się uroczystość młodzież szkolna przygotowała program artystyczny. Zaproszony historyk – regionalista Henryk Wolańczyk wygłosił interesującą

pogadankę o generale Bernardzie Mondzie, Władysławie Andersie, który we wrześniu 1939 roku ze zgrupowaniem wojska przechodził przez Narol. Mówił też o Józefie Piłsudski który przed I wojną światową w Rębiszynie przekraczał granicę austriacko – rosyjską

MW

78. rocznica „Bitwy pod Oleszycami” – Miłością za miłość płacą

W lesie Horaj, przy drodze między Oleszycami a Starym Dzikowem Nadleśnictwo Oleszyce w 1983 roku urządziło zajazd turystyczny. Na nim postawiono dębowy pomnik ku czci gen. bryg. Józefa Kustronia. Postawiono później krzyż i tablice informacyjne z życiorysem bohatera Września 1939 r. i opisem szlaku bojowego 21. Dywizji Piechoty Górskiej od Górnego Śląska po Ziemię Lubaczowską. W tym miejscu co roku Gmina Oleszyce organizuje uroczystość religijno-patriotyczną. Tegoroczna odbyła się 18 września z udziałem społeczności oleszyckiej, 15. pocztów sztandarowych, kompanii honorowej 1. Batalionu Strzelców Podhalańskich, orkiestry wojskowej z Rzeszowa, gości z pow. lubaczowskiego i sąsiedniej gminy Stary Dzików. Wszystkich powitał gospodarz terenu, burmistrz Oleszyc Andrzej Gryniwicz. Uroczystość rozpoczęła się Mszą św. sprawowaną przez dziekana i proboszcza ks. kan. Józefa Dudka.

Eucharystię uświetniła swoją grą orkiestra wojskowa pod batutą młodszego chorążego Adriana Sadowskiego. Głos zabrał burmistrz Andrzej Gryniwicz. Za świętym Janem Pawłem powtórzył: „Wyrażam wam czigodni kombatanci wielkie uznanie za chwałę, jaką okryliście mundur polskiego żołnierza. Dziękuję za wasz trud i przelaną krew. Kłaniam się nisko prochom waszych współtowarzyszy, którzy na ołtarzu Ojczyzny xłożyli życie – powiedział burmistrz A. Gryniwicz. Prezes Koła Miejsko-Gminnego Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych Julian Habało w swoim wystąpieniu przedstawił sytuację w Polsce przed wybuchem wojny i w pierwszych dniach walk wrześniowych z Niemcami i Sowietami. Szczególną uwagę zwrócił na szlak bojowy 21. Dywizji Piechoty Górskiej i jej dowódcę gen. J. Kustronia. Dywizja ta po dwu tygodniowych ciężkich walkach odwrotowych znalazła się w rejonie Moszczanicy i Cewkowa. Rozkaz dowódcy Frontu Południowego nakazywał „maszerować na osiecz Lwowa”. Gen. Kustron ś swoj dywizj wyruszył nocą z 14 na 15 września 1939 r., by opanować węzeł komunikacyjny Oleszyce-Lubaczów-Cieszanów. Byli tu już niemieckie wojska. Rozpoczęła się dwudniowa walka, w której 21 DPG została rozbita, a jej dowódca gen. Kustron został śmiertelnie ranny. Pochowany został przy cerkwi w Uławowie. Niemiecki kronikarz, ze względu na duże poniesione straty przez Niemców, to starcie nazwał „Bitwą pod Oleszycami”. Por. Szczepan Pietraszek odczytał apel pamięci. Wymienił z imienia i nazwiska bohaterów oficerów 21 DPG poległych na ziemi lubaczowskiej. Kompania honorowa oddała salwy. Delegacje kombatantów, władz samorządowych, służb mundurowych, szkół, organizacji i instytucji złożyły przy pomniku kwiaty. Szkoła Podstawowa w Starych Oleszycach, nosząca imię gen. J. Kustronia, przyjęła gości poczęstunkiem. Oleszyce płacą pamięcią i miłością do bohaterskich żołnierzy 21 DPG i jej dowódcy gen. Józefa Kustronia za ich miłość do Ojczyzny przeplataną młodym życiem.

Adam Łazar

Wójt Tomasz Lorenc członkiem Głównej Komisji Rewizyjnej OSP RP

Na XIV Zjeździe Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej, który był się początkiem września br. druż. Tomasz Lorenc z Wielkich Oczu został wybrany na członka Głównej Komisji Rewizyjnej Związku. Jest to wyraz uznania dla strażactwa ochotniczego powiatu lubaczowskiego. W powojennej historii straży pożarnych jest to już trzeci działacz Związku z naszego powiatu, który został wybrany na pięcioletnią kadencję do naczelných organów ZOSP RP w Warszawie. Serdecznie gratuluję i życzę satysfakcji z pełnienia tej zaszczytnej, honorowej funkcji.

Edward Dziaduła

I Międzypaństwowy Mecz Bokserski Kobiet POLSKA - UKRAINA

29 września w Hali Sportowej Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji odbył się Międzypaństwowy Mecz Bokserski Kobiet pomiędzy Polską a Ukrainą. Mecz został zorganizowany w ramach Światowej Konfrontacji Boks Olimpijskiego. Wydarzenie obejmowało 10 pojedynków, które składały się na 3 rundy po 3 minuty każda. Dzień przed spotkaniem, 28 września odbyło się ważenie zawodniczek. Transmisję z pojedynków można było zobaczyć na TVP Sport. Obszerną relację z meczu zamieścimy w kolejnym numerze Kresowiaka.

AB

Wystawa o św. Bracie Albercie w Urzędzie Marszałkowskim

W Urzędzie Marszałkowskim w Rzeszowie 25 września otwarta została wystawa „Ślady Świętego. Związki św. Brata Alberta z Ziemią Lubaczowską na Podkarpaciu”. Jej organizatorem było Starostwo w Lubaczowie, oraz Muzeum Kresów w Lubaczowie oraz ksiądz dziekan Andrzej Stopyra. W otwarciu wystawy uczestniczyli: marszałek Władysław Ortyl, Jerzy Cyprys przewodniczący Sejmiku Województwa Podkarpackiego, radni sejmiku a wśród nich Andrzej Nepelski, starosta Józef Michalik, wicestarosta Wiesław Huk, dyrektor Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa Teresa Pamuła i siostry albertynki Rozalia i Łucja z Domu Pomocy Społecznej w Lubaczowie.



Z prawej ks. Andrzej Stopyra, marszałek Władysław Ortyl i siostry Albertynki

Jerzy Cyprys przedstawiając gości zaakcentował zasadność zorganizowanie wystawy w Urzędzie Marszałkowskim. Pracownicy jak i ludzie tu przychodzący, załatwiając swoje sprawy będą mogli zapoznać się z postacią brata Alberta i o jego związkach z ziemią lubaczowską. Każdy z nas idąc przez życie zostawia jakieś ślady, ważne aby te ślady chociaż w odrobinie zaznaczone były dobrem św. Brata Alberta. – powiedział. Jerzy Cyprys.

Ksiądz dziekan Andrzej Stopyra w swoim wystąpieniu przybliżył postać Brata Alberta. Podziękował marszałkowi za umożliwienie zorganizowania wystawy w siedzibie Urzędu Podkarpackiego jak też staroście za wsparcie finansowe oraz Muzeum Kresów za jej merytoryczne przygotowanie. – Chociaż nasza wiedza o niesieniu pomocy ubogim i biednym przez św. Brata Alberta jest bardzo rozległa to jednak mało znana jest prawda, że cała jego przemiana rozpoczęła się na ziemi lubaczowskiej. Św. Brat Albert przybył do Monastyrza gdzie obok klasztoru przy wsparciu hr. Dębickiego założył pustelnię dla Albertynów w której zamieszkało 40 jego współbraci i drugą dla Albertynek w Bruśnie Starym. Św. Brat Albert był dobrym jak chleb, szczególnie dla najuboższych. Jego misje kontynuują obecne w Lubaczowie Albertynki, które na dzisiejszej uroczystości są z nami. Mam nadzieję, że poprzez tę wystawę dokonania św. Brata Alberta zostaną przybliżone mieszkańcom Podkarpacia i zapragną oni poznać ziemię lubaczowską powiedział ks. dziekan Andrzej Stopyra. Jerzy Cyprys poprosił o zabranie głosu Marszałka:

– Mam satysfakcję że mogliśmy zorganizować wystawę udostępnić w tej przestrzeni publicznej jaką jest urząd marszałkowski. Powinnością Zarządu województwa Podkarpackiego jest pamiętać o ważnych wybitnych osobach naszego regionu, o osobach które swoimi dokonaniem, działalnością, pozostawili trwały ślad materialny, duchowy po sobie i którzy tym samym służą Podkarpaciu jak też naszej ojczyźnie. Bez wątpienia taką postacią jest św. brat Albert. Również prywatnie goszcząc na ziemi lubaczowskiej z satysfakcją odwiedziłem miejsce pobytu brata Alberta. Naszą misją wręcz obowiązkiem jest takie znaczące wydarzenia, postaci na Podkarpaciu odkrywać i przypominać i wokół nich budować naszą tożsamość. Wystawę uważam za otwartą – powiedział marszałek Ortyl.

Należy przypomnieć, że wystawa zorganizowana została w ramach uchwalanego przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej obchodów roku Św. Brata Alberta Chmielowskiego. Szczególnie bogaty program obchodów jest na ziemi lubaczowskiej. Zorganizowany został rajd rowerowy oraz wydano folder obrazujący życie i dokonania św. Brata Alberta. A prezentowana w Urzędzie Marszałkowskim wystawa wcześniej gościła w lubaczowskiej konkatedrze. Z kolei z Rzeszowa wystawa powędruje do szeregu miast w kraju.

Marian Ważny

Rysunek współczesny na wystawie w Muzeum Kresów w Lubaczowie

W niedzielę 17 września 2017 roku w Galerii Oficyna Muzeum Kresów w Lubaczowie ogłoszono wyniki dziewiątej edycji konkursu Triennale Polskiego Rysunku Współczesnego, zwycięzcom wręczono nagrody oraz otwarto pokonkursową wystawę prac nagrodzonych i wyróżnionych artystów. – Artyści mają – co trzy lata – możliwość konfrontacji swoich dokonań twórczych z dokonaniem koleżanek i kolegów z całej Polski i różnych środowisk artystycznych. Wydany katalog z zdjęciami nagrodzonych prac i notkami biograficznymi artystów oraz wystawa, którą dziś otwieramy, będą inspiracją do doskonalenia warsztatu i zachętą do nowych poszukiwań w sztuce współczesnej – powiedział dyrektor Muzeum Kresów w Lubaczowie Stanisław Piotr Makara. – Mam nadzieję, że uda się zrealizować duży projekt z udziałem środków zewnętrznych rozbudowy Muzeum Kresów, by zwiększyć powierzchnię wystawienniczą, pokazać zbiory, które leżą w magazynach. Dziękuję pracownikom Muzeum, że doprowadzili do tego, że Lubaczów stał się stolicą polskiego rysunku współczesnego – dopowiedział starosta lubaczowski Józef Michalik.

Juror, prof. Uniwersytetu Rzeszowskiego Antoni Nikiel w swoim wystąpieniu ukazał kulisy pracy komisji konkursowej nad wyborem prac do nagród i wystawy. Jurorzy: prof. Leszek Mądzik (Lublin) – przewodniczący, prof. Wiktor Jędrzejec (Warszawa), Louiza Karapidakis (Ateny), prof. Piotr Kielan (Wrocław), prof. UR Antoni Nikiel (Rzeszów), Stanisław P. Makara (Lubaczów) – kurator konkursu, spośród 320 nadesłanych prac rysunkowych 122 autorów wybrało 76 prac 36 autorów do wystawy pokonkursowej, przyznając nagrody i wyróżnienia. **Grand Prix konkursu otrzymał Paweł Warchoń z Oświęcimia** za tryptyk „Skargi Hioba”, który – jak napisali w uzasadnieniu jurorzy – „cehuje wielką ekspresją tematu i formy. Wyrazistość prac tworzy materialną strukturę, która przywołuje wspomnienie dramatycznych wydarzeń miejsca”. Artysta otrzymał nagrodę Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Pierwszą nagrodę otrzymał **I Nagrodę konkursu otrzymał Andrzej Rachoń z Staszowa** za zestaw prac: „Pejzaż prowincjonalny”, „kompozycję zrównoważoną o dużej kulturze plastycznej. Cechuje ją kontemplacyjny charakter i minimalizm użytych środków”. Artysta otrzymał nagrodę Marszałka Woj. Podkarpackiego. Druga nagroda powędrowała do Wrocławia z Moniką Polak, która „w nagrodzonych portretach zapisała proces przemijania”. Nagrodę otrzymała od Burmistrza Lubaczowa. Trzecia nagroda stała się udziałem **Violetty Kulikowskiej-Parkasiewicz z Olsztyna** za trzy prace z cyklu „Pewne wątpliwości”, „zestaw rysunków bazujących na tradycji sztuki konceptualnej, gdzie świadomie wykorzystano minimalistyczną formę oraz znaki. Ponadto Jury przyznało 10 honorowych wyróżnień dla: Andrzeja Jana Batora z Łodzi, Andrzeja Brzegowy, Sławomira Grabowy z Gdańska, Jarosława Grulkowskiego z Wrocławia, Izabeli Kita, Zdzisława Olejniczaka z Łodzi, Mateusza Otręby z Krakowa, Marka Pokutyckiego z Tarnobrzega, Dariusza Słoty z Częstochowy, Bogdana Topór z Chorzowa. Na wystawie można obejrzeć prace jeszcze innych 23 artystów z Polski.



Artyści, juror i władze samorządowe

Komisja konkursowa w protokole stwierdziła: „Jury konkursu pragnie podkreślić wielką różnorodność stylistyczną i formalną nadesłanych prac oraz ich wysoki artystyczny poziom. Jednocześnie wybrane do wystawy dzieła obrazują wyjątkowość konkursu konsekwentnie realizowanego od 1993 roku przez Dyрекcję oraz pracowników Muzeum Kresów w Lubaczowie, tworząc unikatową kolekcję polskiego rysunku współczesnego”. Warto wybrać się do Muzeum Kresów i zwiedzić tę wystawę.

Adam Łazar

Sprzątanie świata

14 września w Rudzie Różanieckiej odbyła się „Powiatowa Akcja Sprzątania Świata Lubaczów 2017”. Świat to lasy wokół Rudy Różanieckiej, które sprzątały dzieci z miejscowej szkoły z trzech najstarszych klas oraz uczniowie siódmej klasy z lubaczowskiej Jedyńki. Organizatorów reprezentował sam Starosta Józef Michalik w towarzystwie dwojga naczelników wydziałów. Przybył nadleśniczy z Narola w obstawie kilku leśniczych. Zjawili się też dyrektorzy szkół wraz z nauczycielami. Bezpieczeństwo zapewniało dwoje policjantów. Rangi tej imprezy dodawała obecność dwóch pań z Urzędu Marszałkowskiego w randze głównych specjalistów z zakresu gospodarki odpadami i ochrony środowiska.

O godzinie 9. trzy grupy dzieci pod opieką nauczycieli, pracowników starostwa, rodziców rozpoczęły zbieranie odpadów w pobliskich lasach. Akcja trwała dwie godziny i była bardzo owocna w postaci napelnienia odpadami wielu worków. Później był posiłek dla dzieci i gości. Po dłuższym odpoczynku rozpoczęła się część dydaktyczna. Panie Beata Fatyga i Monika Maziarz z Urzędu Marszałkowskiego edukowały uczniów w zakresie segregacji odpadów, zwracając uwagę na przesłanie całej imprezy: „*Nie ma śmieci-są surowce*”. Można stwierdzić, że była to całkiem poprawna lekcja ekologiczna. Aktywność uczniów była widoczna (szkoda, że tylko nieliczni byli zainteresowani tematem i współpracowali z prelegentkami).



Uczniowie uczestniczący w konkursie

Sprawdzeniem efektów dydaktycznych był konkurs trzech pięcioosobowych drużyn, które miały za zadanie posegregować odpady, znajdujące się w przygotowanych wcześniej workach. Obserwowałem przebieg konkursu, widziałem zaangażowanie biorących udział w konkursie, słyszałem doping ich koleżanek i kolegów. Podstawowym kryterium była poprawność segre-

gacji a nie czas jej wykonania. Dwa pierwsze miejsca zajęły zespoły z Rudy Różanieckiej, trzecie młodzi uczestnicy z Lubaczowa. Wszystkie drużyny popełniły błędy podczas segregacji.

Prowadząca imprezę p. dyr. Wróbel podczas wręczania mi podziękowanie dla *Kresowianka* za wsparcie medialne, z czarującym uśmiechem wyraziła nadzieję, że moja relacja nie będzie zawierała *kąśliwych uwag*. Postanowiłem spełnić oczekiwania i jak najdelikatniej wyrazić swoje zdanie na ten temat, zastrzegając się, że problem odpadów nasza Redakcja traktuje od lat bardzo prestiżowo. Impreza była bardzo potrzebna i pożyteczna, bo uzmysłowiła wszystkim uczestnikom, że sprawa odpadów a szczególnie ich segregacji w wielu środowiskach traktowana jest marginalnie. Świadczą o tym słabe rezultaty konkursu. Można sądzić, że na co dzień dzieci nie segregują odpadów, czynią to ich rodzice. Edukacja ekologiczna w szkołach nie istnieje. Do każdego konkursu, do wszystkich zawodów sportowych zawodnicy trenują. Do tego konkursu miała wystarczyć godzinna prelekcja. Szkoły przyjechały na imprezę, a nie na naukę.

Jest jeszcze jeden problem. Czy to tylko dzieci mają sprzątać świat, czy one same go zaśmiecają? Pracownicy lasów państwowych są dobrze wyznaczeni, za to im oddano po nadzór nasze dobro narodowe, ale czy tylko po to aby z niego czerpać korzyści? Posługiwanie się dziećmi moim zdaniem jest niemoralne. Wiem, że będę krytykowany za to, że nie rozumiem potrzeby wdrażania u młodego pokolenia potrzeby utrzymania środowiska w czystości. Odpowiem na to: **Słowa uczą, przykłady pociągają**. Każdy nawet początkujący nauczyciel zna tę prawdę pedagogiczną. Co by się stało wykrawałym dżentelmenem, gdyby wzięli worki i pokazali jak się sprząta ich świat? Moim zdaniem dzieci mają się uczyć, dyrektorzy nadzorować pracę swoich placówek. Czy służba leśna jest tylko do administrowania lasami, a straż leśna do rzucania o runo leśne ekologów w Puszczy Białowiejskiej? Chciałbym zobaczyć panów myśliwych, którzy bez pomocy naganki idą i zbierają odpady. To byłaby prawdziwa kultura i sztuka. Zatrudnianie w lasach ZUL-e też mogą mieć w umowach posprzątanie jakiegoś kawałka lasu. Pracownicy wielu instytucji i zakładów pracy znają las tylko z grzybobrania, a mogliby przy okazji imprez organizowanych w lasach a finansowanych z funduszy społecznych posprzątać *swoją kawałek podłogi*.

Reasumując, wyrażam uznanie za zorganizowanie takiej imprezy, jednak nie akceptuję takiego nadęcia i rozmachu. Jest truizmem powtarzanie, że sprawa odpadów jest bardzo ważna. Musimy wszyscy przejść od czczego gadania do praktyki. We wszystkich najważniejszych sprawach w wychowaniu młodego pokolenia są trzy instytucje, które powinny angażować w ich rozwiązanie: rodzina, szkoła i Kościół.

Edward Dziadula

Gminno-parafialne dożynki w Oleszycach

Gdy 3 września 2017 roku kończyły się Ogólnopolskie Dożynki Jasnogórskie, w Oleszycach się rozpoczynały gminno-parafialne. Korowód dożynkowy, z pocztami sztandarowymi, wieńcami dożynkowymi, władzami miasta, gminy i zaproszonymi gośćmi do kościoła parafialnego pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny przeprowadziła orkiestra dęta Towarzystwa Muzycznego z Lubaczowa pod batutą Piotra Tabaczka. Na jego powitanie wyszedł na schody do kościoła dziekan cieszanowski i zarazem proboszcz oleszycki ks. kan. Józef Dudek. On też przewodniczył dziękczynnej Eucharystii i wygłosił homilię. – Gmina Oleszyce łączy trzy parafie, oprócz naszej jeszcze Starych Oleszyc i Nową Groblę – większą część parafii Bihale. Z wszystkich miejscowości tych parafii przeniesione zostały przed ołtarz do naszego kościoła wieńce, aby je poświęcić. Gratuluję ich wykonawcom inicjatywy twórczej. Jesteście artystami. – powiedział w słowach powitania na początku Mszy św. proboszcz ks. Józef Dudek. Pod koniec Mszy św. poświęcił wieńce dożynkowe.

Korowód dożynkowy z kościoła przeszedł na stadion sportowy. Tam wszystkich powitał burmistrz miasta i gminy Oleszyce Andrzej Gryńiewicz. – Dożynki to najpiękniejsza nasza narodowa tradycja. obchodzona już od XVI wieku. To czas podsumowanie całorocznej żmudnej pracy rolników – mówił gospodarz gminy. Starosta lubaczowski Józef Michalik przypomniał wspólne dokonania inwestycyjne samorządu gminy oleszyckiej z powiatem. Życzył władzom samorządowym, „by przechodziły ich kolejne projekty, dobrych rozwiązań, udanych pomysłów”, a rolnikom „zdrowia, dobrej pogody i urodzajów, otrzymania obiecanych pełnych dopłat, a na dożynkach udanej zabawy”. Przemawiał także radny Sejmiku Woj. Podkarpackiego Andrzej Nepelski. – Wasza pracowitość i przedsiębiorczość sprawia, że miasto i poszczególne miejscowości w gminie są coraz piękniejsze. Prezentowane wieńce do-

żynkowe są prawdziwymi dziełami artystycznymi. Koła gospodyń wiejskich są naszym „dobrem narodowym”, a przygotowywane przez nich kulinaria są wartością dodaną polskiej kultury. Polska żywność jest bezkonkurencyjna w świecie, – mówił Andrzej Nepelski. Starostowie dożynek: Joanna Presz z Nowej Grobli i Tomasz Wit z Uszkowic wręczyli burmistrzowi Andrzejowi Gryńiewiczowi bochen chleba upieczony z tegorocznej maki. Chlebem częstowano uczestników dożynek. Na wniosek stowarzyszeń kombatanckich zespół wokalny „Cztery Pory Roku” został odznaczony Krzyżem Czynu Zbrojnego Polskiej Samoobrony na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej za uświetnianie uroczystości państwowych śpiewaniem piosenek żołnierskich, partyzanckich i patriotycznych. Odznaczony zespół wystąpił w części artystycznej dożynek. Wystąpiły także zespoły: „Arabeska” z Mircza, „ADE HADE”, Tomaszowska Kapela Podwórkowa, „ONOFF” z Lubaczowa, grupa tancerzy ognia „Dracocica”, Majewski Band, solistki – Roksana Pelech i Liliana Matykas, a gościem wieczoru był wokalista i kompozytor Jan Zieliński. Dużym zainteresowaniem cieszyły się wieńce dożynkowe wykonane przez mieszkańców: Borchowa, Futor, Nowej Grobli, Oleszyc, Starego Siola, Starych Oleszyc, Zabiałej i Zalesia. Głosowaniem za pomocą specjalnie przygotowanych kuponów można było wybrać te najpiękniejsze. W wyniku tego plebiscytu za najpiękniejszy uznano wieńiec z Zabiałej, II miejsce zdobył wieńiec z Oleszyc, a III miejsce z Starego Siola. Koła gospodyń wiejskich z Borchowa, Futor, Oleszyc, Starych Oleszyc, Starego Siola Zabiałej, Zalesia i Nowej Grobli serwowały smaczne potrawy i wypieki. Dla wszystkich była grochówka z polowej kuchni. Była też okazja skorzystania ze strzelnicy i dokonania bezpłatnego badania słuchu. Organizację dożynek wsparli sponsorzy.

Adam Łazar

„Kamień kruchy jak życie człowieka, piękny jak oblicze Boga”

Grzegorz Ciećka

Chodzimy, biegamy, jeździmy, spieszymy się. Często nie zwracamy uwagi na otaczającą nas przestrzeń, która ukrywa wiele tajemnic wpisujących się w tożsamość mieszkańców tego świata. W naszym małym lokalnym świecie, na ziemiach lubaczowskich, w owej przestrzeni ważną, choć niedocenianą rolę pełnią przydrożne krzyże. Jest ich wiele, ale niewiele o nich wiemy. Mówią często o naszej historii, od której jeszcze częściej się odwracamy. Tymczasem Grzegorz Ciećka postanowił zmienić taki bieg rzeczy. Własnym sumptem przywraca przydrożnym krzyżom oryginalny wygląd i pierwotne znaczenie.

Kim jest naprawdę ten pasjonat historii i zawzięty renowator przydrożnych krzyży? Zachęcam do zapoznania się z rozmową, którą z nim przeprowadziłem.

Konrad Morawski: Proszę coś o sobie opowiedzieć, tak aby czytelnicy mieli możliwość poznać Pana lepiej. Jakby Pan siebie opisał?

Grzegorz Ciećka: Każdy człowiek od czasów młodości szuka swojej drogi, chce się dobrze czuć coś robiąc, nie mieć poczucia straconego czasu. Na różnych etapach życia też stawiałem przed takimi pytaniami, którą drogę wybrać, co robić. Po szkole podstawowej wybrałem liceum w Oleszycach, potem zamiast studiów poszedłem do wojska do Strzelców Podhalańskich. Byłem zafascynowany wojskiem, chciałem tam zostać, ale rok służby trochę przewartościował rzeczywistość. Wojsko jest miejscem, gdzie wykonuje się tylko rozkazy, więc postanowiłem znaleźć lepsze zajęcie. Zawsze miałem duże wycucie manualne i zdolności artystyczne. Gdy mieszka się w miejscowości uzdrowskiej, ma się styczność z ludźmi pracującymi w sanatoriach, stąd pojawił się w moim życiu masaż i tak po ukończeniu studium policealnego rozpocząłem pracę w Uzdrowisku w Horyńcu. To bardzo ciekawa praca, ale mająca jak każda elementy monotonii, sprawiła, że zacząłem rozwijać swoje dwie szczególne pasje, czyli historię regionalną połączoną z turystyką i sztuką.

KM: Wydaje mi się, że przyszło nam żyć w czasach szybkich, gwałtownych i ultra-konsumenckich. Coraz mniej osób robi coś naprawdę z pasją. Tymczasem Pan w ramach hobby zajmuje się wspomnianą renowacją przydrożnych krzyży. Skąd wzięło się to nietypowe zainteresowanie?

Grzegorz Ciećka: Z czasem pasje się rozwijają i potrzeba impulsu, który człowiek pchnie gdzieś na nowe tory. Tutaj wśród wielu różnych dodatkowych czynników, pewnego dnia w moim sanatoryjnym gabinecie pojawił się Pan Leon Ważny z Horyńca. Dotychczas kojarzyłem lokalną grupę pasjonatów Rostocza GERP z akcjami działań przy kamiennych krzyżach, w środowisku regionalnym się o nich mówiło. Tymczasem Pan Leon w rozmowach ze mną przedstawił trochę inną stronę tych działań i swój szczególny w nich wkład. Wtedy rozmawialiśmy o takim bardzo starym, połamanym krzyżu z Nowego Brusna, który znalazłem. Przedtem był praktycznie nieznany i Pan Leon się nim zajął, to tzw. Krzyż przy dworku Liptaya.

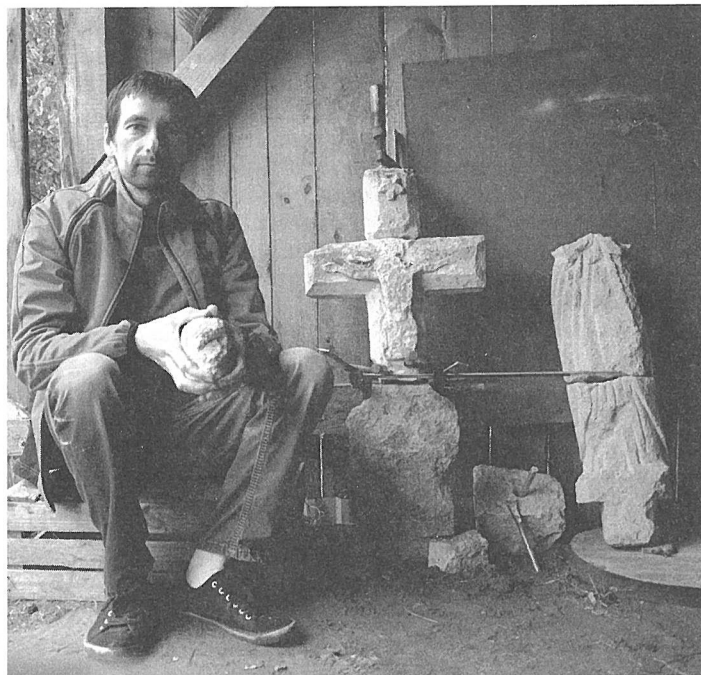
Wtedy też zauważyłem pewną lukę w historii regionalnej, która mnie zaintrygowała. Mianowicie praktycznie nikt nie zwracał uwagi na napisy na tych krzyżach. W owym czasie większość z nich była albo zamalowana, albo brudna i nie dało się odczytać napisów. Z ciekawości postanowiłem zeskrobać farbę z krzyża nieopodal domu mojej babki w Hucie Złomy. Zrobiłem to takim nożykiem „finka” do rzucania, który miałem w zestawie z maczetą, używaną przeze mnie do torowania drogi w zaroślach w wędrówkach po Rostoczcu. Ku mojemu zdziwieniu, ukazał się tam polski napis, mówiący o kilku fundatorach krzyża z 1884 roku, wśród nich był mój pra pra dziadek Kazimierz Mazurkiewicz.

Potem podczas jednej z rozmów z kuzynką mamy dowiedziałem się o historii naszej rodziny, która mówi o tym, że mężczyźni zostali wzięci do wojska austriackiego i uczestniczyli w wojnie. Modlili się codziennie o szczęśliwy powrót do domu i przysięgli, że jak wrócą, to postawią na pamiątkę kamienny krzyż. Miał on stać na polach Nowego Brusna. Udałem się na miejsce i faktycznie stał krzyż na skraju bagna, od dziesiątków lat malowany wapnem, tak, iż nic nie było widać na nim. Wziąłem więc swoją „finkę” i około dwie godziny powoli zdrapywałem farbę z miejsca gdzie miały być napisy. Po parogodzinnych zmaganiach z farbą i małymi płytko rytymi literkami w końcu ukazał się napis mówiący o szczęśliwym powrocie z wojny Jana Mazurkiewicza i synów w 1924 roku. Pan, jako historyk chyba zna to uczucie, gdy się coś odkryje, czego nikt do tej pory nie wiedział. Zeskrobanie farby, która ukrywała napisy od zawsze, to jak

wykopanie czegoś z ziemi sprzed wojny. Oczywiście te dwa krzyże potem gruntownie odnowiłem, dziś są ozdobą regionu.

M: Jakie techniki i metody stosuje Pan podczas swoich prac renowacyjnych? Ile czasu zajmuje przeciętnie odnowienie przydrożnego krzyża i jakich wymaga to nakładów?

Grzegorz Ciećka: Jak wspominałem, pierwsze narzędzie jakim się posłużyłem, był nóż „finka”, później, gdy chciałem już całe krzyże odczyszczyć z farby, musiałem zacząć szukać innych narzędzi, jak różnorodne skroba-



Grzegorz Ciećka

ki i szpachelki, szczotki. Gdy o mojej nowej pasji dowiedziała się znajoma stomatolog z Gdańska, zaproponowała, że do precyzyjnego odczyszczenia liter, jak i np. twarzy Chrystusa, mogą się przydać stare narzędzia dentystyczne do usuwania kamienia nazębnego. Sprawiała mi taki zestaw i okazało się to strzałem w dziesiątkę. Z biegiem czasu okazało się, że nie istnieją lepsze narzędzia do odczyszczenia z farby płaskorzeźb czy liter jak te stalowe narzędzia dentystyczne. Są one bardzo precyzyjne i trwałe, co w połączeniu ze zręcznością manualną pozwala na odczyszczenie detali kamiennych bez żadnej szkody dla nich. Gdyby użyć do tego np. gwoźdź, albo mechanicznych narzędzi, co robi wielu przypadkowych „odnowicieli”, to niestety zawsze uszkodzi się jakiś detal np. na twarzy Chrystusa. Wiele razy widziałem odczyszczone napisy gwoździem. To straszny widok! Rysy, przerysowane litery, cyfry... w przypadku cyrylicy nie da się tego odczytać.

Początkowo myślałem tylko o odczyszczeniu krzyży, interesowały mnie głównie napisy. Wolałem, by np. Pan Leon Ważny kleił. Ale... zobaczyłem raz pewien krzyż, to była mglista jesień, okolica Cieszanowa. Ktoś związał drutem połamany krzyż, tak że drut przebiegał ukośnie przez twarz Chrystusa. To był widok z jednej strony smutny, a z drugiej o niezwykłych walorach, jako coś w rodzaju modernistycznego dzieła sztuki, mimo iż krzyż był pomalowany grubą warstwą farby. Postanowiłem, że go odczyszczę i skleję, ponieważ po prostu mnie ujął. Użyłem i nadal używam żywicy epoksydowej i do maskowania szram mieszanek o odpowiednich proporcjach dających kolor kamienia: biały cement, zmielony kamień i czasem trochę piasku. Trwa to długo, samo odczyszczenie z farby potrafi zająć od kilku do kilkudziesięciu godzin, mycie, doczyszczenie farby, znów mycie, odgrzybianie. Następnie klejenie, maskowanie szram... zajmuje to tygodnie, jak się przy tym siedzi, miesiące jak się ma mniej czasu. Teoretycznie nie potrzeba funduszy, tylko dużo czasu i cierpliwości, chyba że chce się wykonać konserwację.

Rozmowę przeprowadził:

dr Konrad Morawski

Ciąg dalszy w kolejnym numerze

Jeszcze nie teraz...

Pogoń Sokół przegrała w meczu o fotel lidera klasy okręgowej.

Piłkarze regionalnych klas rozgrywkowych przekroczyli półmetek rundy jesiennej. Podsumowanie rozpoczynamy jak zwykle od jarosławskiej klasy okręgowej. W Pogoni Sokół Lubaczów w okresie letnim zaszła zmiana na stanowisku trenera. Towarzyszyły temu pewne kontrowersje, ponieważ dotychczasowy trener Władysław Pisarz po raz pierwszy od kilkunastu lat wywalczył z drużyną siódme miejsce z historycznym dorobkiem 48 pkt. Lubaczowscy kibice oraz ponoć niektórzy piłkarze uważali, że potencjał drużyny nie jest właściwie wykorzystywany stąd też Zarząd sięgnął po szkoleniowca „z wyższej półki” p. Zbigniewa Kuczyńskiego, który w przeszłości w latach 2006-2010 prowadził III-ligową Tomasów, a później Koronę Łaszczów i Gres Krasnobród oraz Omegę Stary Zamość.

Przychodząc do Lubaczowa postawił warunek, że interesuje go tylko walka o czołową lokatę i starał się to zaszcześcić piłkarzom. W pierwszych meczach drużyna grała w kratkę, później odniosła trzy efektowne zwycięstwa i przy sprzyjających wynikach innych zespołów uplasowała się na drugim miejscu w tabeli, tuż za liderem Sanoczką Święte. Terminarz sprawił, że te dwie drużyny spotkały się w 9. kolejce i zapowiadały się emocje dawno w Lubaczowie nie oglądane (relacja z meczu poniżej).

Jak to zwykle bywa kibice mają gorące głowy i zaczynają coraz częściej wymagać awansu do IV ligi. Moim zdaniem dajmy trenerowi spokojnie popracować, walczyć o czołowe miejsce w tabeli, a na awans przyjdzie być może czas, gdy drużyna będzie na to w pełni przygotowana. Nowy trener nie jest cudotwórcą i w ciągu dwóch miesięcy nie zmieni gruntownie mentalności piłkarzy i ich niedostatków w grze. Ważne jest to, że drużyna gra własnymi wychowankami, którzy wcześniej w klasach juniorskich odnosili sukcesy w lidze wojewódzkiej.

Drugi nasz reprezentant w tej klasie Roztocze Narol tak jak to było w jego poprzednikami awansującymi z lubaczowskiej klasy A walczy o utrzymanie przegrywając wysoko na wyjazdach, ciulając jedynie punkty w meczach u siebie.

Klasa A

W tej chwili liderują cztery drużyny: Gwiazda Wielkie Oczy, Graniczni Krowica, Zryw Młodów i Start Lisie Jamy. Zaskakuje słaba postawa Czarnych Oleszyce. Powracając do A klasy Juwenia Cieszanów odniosła pierwsze zwycięstwo na wyjeździe (3-1 z Horyńcem) i zbliża się do środka tabeli. Katastrofalną postawę prezentuje Ursus Dachnów ze stosunkiem bramek 8-36.

Klasa B

Rządzą tu drużyny, które spadły z klasy A: Ruda Różaniecka i Leśnik Płazów plus Czerwoni Cewków i wśród nich należy upatrywać kandydatów do awansu.

MKS Pogoń Sokół Lubaczów – Sanoczka Święte (0-0)

67 min. Modny (rzut karny)

Czerwone kartki: Ramian (L), Gotkowski (L)

Skład Pogoni: Łakomy, Hojda, Dyś (88 Damian Polucha), Bryk (58 Czer-ski), Gotkowski, Zajac (85 Łeski), Świstak (68 Dawid Polucha), Małecki (78 Ramian), Roman, Tworco, Cisek.

Sędzia: P. Kowal (Jarosław).

Widzów: 300

Już dawno tylu kibiców nie przybyło na stadion MOSIRu by oglądać mecz na szczycie klasy okręgowej. Doskonała oprawa, aktywny klub kibica i piłkarska pogoda. Do szczęścia zabrakło tylko zwycięstwa lub chociaż remisu. W pierwszej połowie lepiej prezentowali się goście prowadząc zorganizowaną i dojrzałą grę. Piłkarze Pogoni Sokoła wyszli na boisko jakby trochę stremowani, grali ostrożnie pamiętając o stawce tego meczu. Od początku drugiej połowy to lubaczowscy piłkarze częściej atakowali, mieli kilka sytuacji do strzelenia bramki, lecz brak było skutecznego egzekutora. Sanoczka odgryzała się kąśliwymi kontratakami i w 65. minucie napastnik gości przy próbie przejścia naszego obrońcy wykonał efektowny upadek w polu karnym i sędzia niesłusznie podyktował rzut karny. Na domiar złego w 78. minucie czerwoną kartką ukarany został Tomasz Ramian. Już po gwizdku sędziego czerwoną kartkę otrzymał Marcin Gotkowski. Z przebiegu spotkania lubaczowianie zasłużyli na remisie, a gdyby wykorzystali stworzone sytuacje podbramkowe nawet na minimalne zwycięstwo.

Czołówka tabeli po 9. kolejkach:

	Pkt.	Bramki
1. Sanoczka Święte	20	22-10
2. Orzeł Przeworsk	17	23-8
3. Pogoń Sokół Lubaczów	15	17-8
4. MKS Kańczuga	15	18-13
5. San Hurko-Hureczko	15	15-16

Ryszard Kaczka

Starość zepchnięta na margines społeczny

Jesień życia tak jak piękna polska jesień sprzyja zamyśleniom, wprowadza człowieka w zachwyt otaczającej nas przyrody i może nas czytelników wprowadzić w refleksję pojęcia starości jako wieku pomnażania mądrości i służenia dojrzałszymi radami.

Już od wieków filozofowie i wielcy poeci, naukowcy podejmowali refleksję na temat starości i tak Cyceon zastanawiając się czym jest starość pisał o jesieni życia odwołując się poprzez analogię do pór roku, następujących kolejno po sobie w życiu przyrody. Sami zauważamy, jak w ciągu roku zmienia się otaczający nas świat, gdy patrzmy na góry i równiny, pola i doliny, lasy, rośliny i drzewa. Zdaje się zauważyć bliskie podobieństwo między rytmem biologicznym człowieka, a cyklami życia przyrody, której i on jest częścią. Z kolei łaciński poeta Owidiusz pisał o wielkim szacunku dla ludzi starych cyt. „Wielka była niegdyś cześć dla siwej głowy”. Wszyscy znamy ludzi starych, którzy stają się wymownym przykładem zdumiewającej młodości i żywotności ducha. W pełni sprawni zachwycają swoją osobowością otaczające ich społeczeństwo. Stają się ich nierozłączną częścią i pobudzają własnym przykładem do działania.

Dlatego też jedną z dróg do rozwiązania problemów dotyczących starzenia się ludności jest konieczne włączanie człowieka starszego w aktywne życie społeczne, sukcesywne wykorzystywanie zasobów doświadczenia, wiedzy, mądrości jakie ma nam do zaoferowania.

W teraźniejszości zauważamy jakby dwa wymiary starości: pomiędzy rezygnacją a wyzwaniem. Społeczeństwo postrzega seniora jako osobę, która ma już życie za sobą, a przekonanie - że każdy człowiek ma prawo do szczęścia jakby nie dotyczy człowieka starszego. Dlatego też Papież Jan Paweł II często mówił cyt. „Nie lękajcie się”, ponieważ lęk jest destruktywnym uczuciem, które odbiera siłę życia i odpowiedzialność za siebie. To właśnie ludzie z bogactwem doświadczeń dojrzejewają w swoim społeczeństwie i godnie się starzeją. Należy jednak zauważyć, iż są także osoby, którym u kresu życia jakby zabrakło siły oraz woli życia. Z psychologicznego punktu widzenia mówi się o etapie kryzysu wyrażającego się w konflikcie integralności ego vs «rozpacz». Jeżeli nie ma konfliktu to u osób starszych odczuwalny jest stan spełnienia i dobrostanu psychicznego. W przypadku zaś kryzysu wyżej wymienionych pojęć - pojawia się rozpacz, strach i lęk przed śmiercią. Osoby starsze wspomagają nas mądrzejszym spostrzeganiem świata i wydarzeń, ponieważ dzięki życiowym doświadczeniom zyskali wiedzę i dojrzałość. Stają się niejako strażnikami pamięci zbiorowej. Wykluczyć ich ze społeczeństwa znaczy w imię nowoczesności pozbawionej pamięci, porzucić przeszłość, w której zakorzeniona jest teraźniejszość. Ludzie starsi dzięki swej dojrzałości i doświadczeniu mogą udzielać młodym rad i cennych pouczeń. Dzięki nim mogą uniknąć wielu błędów życiowych.

Ciągle porusza mnie fakt tak skrzętnie ukrywanej wstydlivosti młodych ludzi za swoich starych rodziców, ukradkiem ukrywanych i oddawanych do domów spokojnej starości. Należy zauważyć, iż społeczne instytucje zajmujące się osobami w podeszłym wieku to naprawdę pożądane rozwiązanie pod warunkiem, że będą tam obowiązywać wartości poszanowania osoby ludzkiej i humanitaryzmu. Powracając do Lubaczowa i najbliższych okolic należy zauważyć, iż jakby wciąż za mało jest takich ośrodków specjalistycznej opieki nad osobami w podeszłym wieku. Wymienię tutaj istniejące jak: ZOL (Zakład Opieki Leczniczej) w Lubaczowie oraz w Nowym Siole i prywatny w Niemstowie - tutaj pełna odpłatność jest wysoka tak zwane miejsca komercyjne dostępne od ręki, ale nie na kieszeń każdego emeryta - pobyt miesięczny to ok. 2.500 zł. Więc naprawdę część osób podejmuje opiekę w domu często pozbawioną podstawowych udogodnień tj. łóżka dla leżących osób, profesjonalnej opieki medycznej.

Nie wstydzmy się naszych dziadków, rodziców, bo patrząc na nich to ludzie o wiele piękniejsi i bogatsi w doświadczenie życiowe. Choć wygląd zewnętrzny daleki od młodych twarzy, choć ręce zgrabiłe i pomarszczone to w życiu zrobiły wiele - to one pracowały na przyszłe pokolenie swoich rodzin i kraju. Ludzie starzy pomagają nam mądrzej patrzeć na rzeczywistość, ponieważ dzięki ich życiowym doświadczeniom zyskali wiedzę i dojrzałość. Wykluczyć ich ze społeczeństwa w imię nowoczesności pozbawionej pamięci odrzucić przeszłość to tak jak podeptać tradycję. Ludzie starsi dzięki swej dojrzałości i doświadczeniu mogą udzielać młodym rad i cennych wskazówek, stać na straży tradycji i być gwarantem mądrości wszechobecnej w życiu społecznym, politycznym i gospodarczym.

Anna Rutkowska

Józef Kruk



W Oleszycach w wieku 76 lat, po długiej ciężkiej chorobie, zmarł Józef Kruk. Sprawowana przez niego funkcja inspektora skupu i kwalifikacji tytoniu wiązała się z ustawicznymi kontaktami z ludźmi. Miał więc mnóstwo znajomych i przyjaciół. Nie powinno więc dziwić, że jego śmierć odbiła się szerokim echem a na pogrzeb przybyło mrowie ludzi.

Józek urodził się na Czereśniach, dziś to ulica Cieszanowa. Tu spędza dzieciństwo i młodość. Pochodził z wielodzietnej rodziny. Miał dwie siostry i czterech braci. Umarł jako przedostatni z nich. Po ukończeniu szkoły podstawowej Józek krótko ter-

minuje u krawca ale ten zawód nie za bardzo mu odpowiadał. Podejmuje więc pracę jako magazynier w Gminnej Spółdzielni „SCH” w Cieszanowie. Aspiracje zawodowe jego są jednak większe. Zaangażowany zostaje przez Leżajską Wytwórnę Tytoniu Przemysłowego jako samodzielny instruktor surowców plantacyjnych. Była to praca terenowa związana z ciągłymi kontaktami z plantatorami. Józek miał więc pełne ręce roboty. Należy dodać, że w II połowie minionego wieku, powiat lubaczowski był zagłębiem tytoniowym i uprawiała go większość rolników. Plantatorami byli również nauczyciele i urzędnicy a nawet wielu mieszkańców Lubaczowa. Uprawa tytoniu była wówczas bardzo opłacalna.

Pracując Józek podejmuje zaocznie naukę w Technikum Rolniczo - Łękańskim w Bakończycach, które w 1965 r. kończy. Na zajmowanym stanowisku jest sumiennym ambitnym pracownikiem. Awansuje i zostaje kierownikiem inspektoratu kontraktacji uprawy i skupu tytoniu. W ślad za tym w Koziejówce w budynku po piekarni tworzy bazę skupu. W tym celu obiekt modernizuje i dobudowuje nowe pomieszczenia. Wiąże się to więc z nowymi inwestycjami i angażowaniem do nowych pracowników. Uchodził za sprawnego organizatora. Nieprzypadkowo mówiono o nim, że byłby również dobrym wójtem. Potrafił sobie zjednać załogę a nawet zwierzchnie władze w Leżajsku. Do jego obowiązków m.in. należała klasyfikacja dostarczanego przez plantatorów tytoniu. Nie było to zadanie łatwe. Tytoń dzielony był na pięć klas. Wiadomo pierwsza klasa była najwyżej płatna. Aby uzyskać lepszą ocenę plantatorzy dopuszczali się różnych forteli. Dość często gorszy tytoń usiłowano ukrywać w asortymencie lepszego. W skrajnych przypadkach do beli wsadzano buraki a nawet cegły. Józek miał jednak „oko”. Potrafił bezbłędnie takie kombinacje odkrywać. Ponadto już personalnie wiedział, który plantator jest solidny a przed którym należy zaostrzyć kontrolę. Należy pamiętać, że klasyfikator był ciągle pod olbrzymią presją aby dawał wyższe klasy. Stąd propozycje poczęstunków, pieniędzy z kolei znajomi liczyli na pobłażliwość. - A nie sztuka być świętym gdy nie ma okazji do grzechu - mówi przysłowie. Brak tolerancji dla kamuflażu powodowało że Józek miał też wielu wrogów. W branży tytoniowej pracuje aż do 2000 roku, w którym przeszedł na wcześniejszą emeryturę.

Józek był niewolniczo oddany obowiązkom. W czasie swej pracy zawodowej był tylko 9 dni na urlopie. Nie znosił bezczynności. Był niezwykle uczynny zawodowo i prywatnie, pomagał bezinteresownie, zauważał potrzeby innych. Za swą pracę był odznaczony w 1985 roku odznaką „Zasłużony Pracownik Rolnictwa”. A w 1988 roku wyróżniony został srebrną odznaką „Zasłużony pracownik Przemysłu Spożywczego i Skupu”. Równocześnie Józek był rolnikiem. W Cieszanowie po rodzicach przyjmuje i prowadzi gospodarstwo.

Sylwetka Józka byłaby niepełna gdybyśmy nie wspomnieli o jego miłości do ptaków i zwierząt. Przed jego domem zimą były zawsze karmiki dla sikorek, Sprawiało mu dużą satysfakcję jak zachłannie z nich korzystały. Józek przysparza maltretowanego, poranionego psa i otacza go troskliwą opieką. Potem pojawiają się kolejne psy i koty, zabłąkane lub porzucone, które zawsze dostały u niego schronienie i opiekę. A zimową porą kupował pszenicę i rozsypywał ją na zagonie beśniężnego pola ratując w ten sposób ptaki przed głodem. Prowadzi też małą pasiekę pszczół. Nie czynił tego na dochód ale że pszczoły były mu bardzo bliskie. Był też zapalonym grzybiarzem. Po prostu szeroko pojęta przyroda była jego królestwem.

U Józka do końca życia pozostał sentyment do rodzinnych stron. Zgodnie z jego ostatnią wolą pochowany został na cmentarzu w rodzinnym Cieszanowie gdzie też spoczywają jego rodzice.

Marian Ważny

Wystawa pocztówek w byłej cieszanowskiej synagodze

Świat przeszły dokonany? Miejscowości dawnego województwa lwowskiego na starych pocztówkach (1900 - 1939) - pod takim tytułem 4 sierpnia 2017 r., w budynku dawnej synagogi w Cieszanowie, otwarto wystawę dawnych widokówek, pochodzących ze zbiorów Sławomira Roga i Lecha Brzuski. Przedsięwzięcie to zrealizowano w ramach Festiwalu Dziedzictwa Kresów, który odbywał się na terenie naszego powiatu i w Jarosławiu w dniach 28 lipca - 6 sierpnia br.



Prezentowane na wystawie widokówki dotyczą terenu byłego województwa lwowskiego, a więc również miejscowości, które obecnie znajdują się w granicach Ukrainy. Oprócz pocztówek z widokami Lubaczowa, Cieszanowa, Dolin k. Cieszanowa, Oleszyce, Horyniec - Zdroju, Narola, Starego Dzikowa, Rudy Różanieckiej czy Wielkich Oczu, na wystawie obejrzyć można niegdyśjszy Belz, Jaworów, Krakowiec, Hruszów, Magierów, Rawę Ruską, Żółkiew, Krystynopol, Krechow i wiele innych miejsc. Pocztówki ukazują ówczesne życie, wygląd ulic, gmachów użyteczności publicznej, świątyń trzech wyznań (rzymskokatolickiego, grekokatolickiego, mojżeszowego), wreszcie modę tego okresu. Pokazane widokówki stanowią niewielką część zbiorów dwóch kolekcjonerów i regionalistów: Sławomira Roga z Przemyśla oraz Lecha Brzuski z Łodzi. Na 16 planszach zademonstrowano 96 powiększonych, starannie wyselekcjonowanych kartek pocztowych, wraz z ich opisami i najważniejszymi informacjami dotyczącymi daty wydania czy obiegu pocztowego. Ponieważ wspomniani kolekcjonerzy wyrazili chęć dalszego udostępniania swoich zbiorów, w przyszłości planowane są następne takie przedsięwzięcia.

Wystawę można oglądać bezpłatnie od poniedziałku do piątku w godzinach otwarcia Domu Dziennego Pobytu Seniorów w Cieszanowie (7.30 - 15.30).

Wypada wspomnieć, że była synagoga w Cieszanowie została gruntownie odrestaurowana i jest jedną z trzech ocalałych na terenie powiatu lubaczowskiego (Cieszanów, Wielkie Oczy, Stary Dzików). Warto więc, przy okazji wystawy, zwiedzić ją, aby zrozumieć sens ratowania przed zniszczeniem tak wyjątkowych zabytków, jako świadków naszej przeszłości i wielokulturowości tych ziem.

Wojciech Róg

Wyroki na narolskich partyzantów (II)

W ostatnim odcinku „Wyroki na narolskich partyzantów” chcę przedstawić czytelnikom sytuację polityczną na ziemiach polskich w latach 1944-1949 w jakiej znaleźli się żołnierze AK z kompanii narolskiej pod dowództwem porucznika Kazimierza Kosteckiego ps. „Kostek”. W wielkim skrócie sytuację polityczną w Lublinie przedstawił Kazimierz Kostecki (będąc u mnie w domu w sierpniu 1985 r.): Do niewoli wzięli mnie żołnierze z Rzeszowa. Była to ostatnia walka moich żołnierzy z Ludowym Wojskiem Polskim. Przewieziony zostałem do więzienia w Rzeszowie. Tam byłem sądzony i tam skazany na śmierć”.

Maria Leszczyńska w opracowaniu „Ginę za to co najgłębiej człowiek ukochać może” (tom II) pisze: „Rozprawa odbyła się 29.VII.1947 r. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Rzeszowie. Orzekł sąd w składzie: mjr Jan Lubaczowski jako przew., kpr. Kazimierz Balicki i kpr. Stanisław Cabaj jako ławnicy w obecności prokuratora wojskowego por. Mariana Stokłosy oraz obrońcy, adw. Michała Pikora. Sąd skazał por. Kosteckiego sześciokrotnie na karę śmierci”. Na mocy amnestii z lutego 1947 r. zamieniono mu karę śmierci na 15 lat więzienia.

„W Rzeszowie jednak – wspominał „Kostek” – nie wykonywano tak szybko wyroków jak w Lublinie gdyż w Rzeszowie sędziami byli Polacy natomiast w Lublinie śledczymi (przesłuchiawano żołnierzy AK po rosyjski) były osoby rosyjskiego i żydowskiego pochodzenia, którzy swoje żydowskie imiona zamieniali na polskie”.

Olbrzymim problemem dla nowych władz była kadra sędziowska. Przed wojną w Polsce było około 3,5 tysiąca sędziów i prokuratorów. Ponad tysiąc najbardziej patriotycznych i zaangażowanych w działalność konspiracyjnej nie przetrwało wojny w wyniku eksterminacji hitlerowskiej. Część, która przeżyła, nie chciała podjąć współpracy z nową władzą. Mimo to udało się zwerbować do pracy ponad 1000 przedwojennych sędziów i prokuratorów. Ich niedobór uzupełniano powoływaniem na sędziów i prokuratorów ludzi nie mających kwalifikacji zawodowych. W tym celu pośpiesznie przyuczano do zawodu prawniczego w średnich szkołach prawniczych a w latach 1946-1952 przyuczano na kursach trwających od pół roku do półtora roku, edukowano nierzadko ludzi po podstawowym wykształceniu.

Dekretem z 23 września 1944 r. wprowadzono okręgowe i rejonowe sądy wojskowe a także Najwyższy Sąd Wojskowy. Powołano też odpowiednie organy prokuratury wojskowej podległe Naczelnemu Prokuratorowi Wojskowemu. Ciekawostką jest to, że te sądy wojskowe były właściwe w sprawach osób cywilnych. Inaczej mówiąc sądy te rozpatrywały sprawy osób cywilnych

oskarżonych o przestępstwa polityczne.

Wracając do aresztowanych w narolskim pałacu – podlegali oni pod dekret z dnia 23 września 1944 r., zwany „Kodeksem Karnym Wojska Polskiego”, który dotyczył „zbrodni stanu” a więc osób wojskowych i cywilnych oskarżonych o przestępstwa polityczne, skierowane przeciw nowej władzy. Osoby cywilne podlegały orzecznictwu sądów wojskowych także w sprawach wymienionych w tak zwanym „małym kodeksie karnym”. Były to tak zwane przestępstwa przeciwko bezpieczeństwu publicznemu. Na skutek zastosowania w orzecznictwie „Małego kodeksu karnego” wielu ludzi „zawdzięczało” długoletnie więzienia za stosunkowo drobne przewinienia. Przykładem jest Janina Zuchowska, która gotowała jedzenie dla akowców, otrzymała za to 7 lat więzienia.

W trakcie czytania materiałów sądowych rodzi się pytanie „Co było przyczyną tak ostrych kar wobec Polaków żołnierzy AK, którzy nie tak dawno walczyli z Niemcami. Odpowiedź znajdziemy w artykule Zygmunta Mańkowskiego pod tytułem „Miejsce więzienia na Zamku Lubelskim i jego rola w tłumieniu ruchu niepodległościowego (1944-1954)”. Na stronie 28 czytamy: W październiku 1944 r. w funkcjach więzienia na Zamku nastąpił wyraźny przełom. Stało się to po powrocie 9 października z Moskwy delegacji KRN z Bolesławem Bierutem na czele. Bierut poinformował zebranych na tajnym spotkaniu o opiniach jakie wyraził wobec nich Stalin, który skrytykował władze tworzącej się Polski Ludowej za „miękkosć i rozlazłość, za brak śmiałości w walce z klasowym wrogiem”.

Zofia Leszczyńska mieszkanka Lublina przez ponad 30 lat pracowała na Majdanku w Lublinie. Spod jej ręki wyszło sporo książek o żołnierzach Armii Krajowej. W opracowaniu „Więźniowie Zamku Lubelskiego w latach 1944 – 1954” czytamy: „W celach śmierci skazańcy oczekiwali na wykonanie wyroku od kilku dni do kilkunastu miesięcy. Wyroki śmierci przez rozstrzelanie wykonywano w piwnicach budynku administracyjnego. Natomiast przez powieszenie na szubienicy na dziedzińcu zamku. Ciała straconych były wywożone nocą na cmentarz przy ulicy Unickiej gdzie grzebano je w różnych miejscach a ślady pochówków dokładnie zacierano.

Rozprawę sądową poprzedzało tak zwane „posiedzenie niejawne”, na którym Sąd Wojskowy Lubelskiego Garnizonu zatwierdzał akt oskarżenia i zarządzał rozpoznaniem sprawy na rozprawie niejawnej, bez udziału obrońców i prokuratora. Rozprawy odbywały się w więzieniu na Zamku Lubelskim. Całe postępowanie dowodowe składało się wyłącznie do wysłuchania wyjaśnień oskarżonych. Sądy Wojskowe nie

ustały w wyrokach (o których pisałem w poprzednim artykule) czy czyny przepisywane oskarżonym miały miejsce, czy zostały przepisane oskarżonym miały miejsce, czy zostały popełnione przez oskarżonych.

Kodeks postępowania karnego polskich sił zbrojnych przewidywał obowiązkowy udział w rozprawie obrońcy, jeżeli przestępstwo zarzucone oskarżonemu zagrożone było karą śmierci. Jak wykazałem w poprzednich artykułach – żaden z narolskich oskarżonych nie miał obrońcy. Tu musimy stwierdzić, że prawo do obrony zostało odebrane żołnierzom AK i byli oni zdani wyłącznie na siebie.

W początkowym okresie żołnierzom AK we wszystkich sprawach stawiano te same zarzuty to jest nielegalne posiadanie broni. Przykładem jest tu Wacław Kawęcki z narolskiego pałacu, który kupił peszę od żołnierza Armii Czerwonej. Rozprawie przewodniczył sędzia przy udziale sędziego i ławnika. Obowiązujące przepisy nakazywały aby ławnicy mieli co najmniej ten sam stopień co oskarżony. (Złamanie tego przepisu nastąpiło w Rzeszowie, w rozprawie przeciwko Kazimierzowi Kosteckiemu, którego sądziło dwóch kaprali) Skazani żołnierze AK byli informowani, że wyroki zapadły wobec nich są prawomocne.

Żołnierze AK byli także pozbawieni prawa ubiegania się o ulaskawienie. Szybkość z jaką wykonywano wyroki śmierci dowodziła, że nikt nie był zainteresowany przestrzeganiem prawa. W czasie egzekucji byli obecni duchowni: ks. major Władysław Bodziak, ks. prałat Antoni Thieler i ks. Kazimierz Hagało. Śmierć skazanych stwierdzali lekarze.)

Żołnierzy AK rozstrzelali tzw. dowódcy plutonów egzekucyjnych. „Z protokołu wykonania wyroku śmierci” wynika, że narolskich żołnierzy rozstrzeliwał Antoni Wiszowaty. Na protokole z wykonania wyroku śmierci na Janie Kałuży, Zygmuncie Ślepokurze, Romanie Szarku podpisany jest Antoni Wiszowaty. W zakończeniu poznajmy sytuację w jakiej znalazła się matka – staruszka, którą znałem osobiście (była moją sąsiadką), matka Janka Kałuży podchorążego lat 27. Po aresztowaniu syna bardzo rozpacziała. Pocięzono ją tym, że syna skazano na wywózkę na Syberię, przepowiadano, że wróci. Zawiadomienie o rozstrzelaniu listonosz nigdy nie doręczył matce. I nigdy nie dowiedziała się, że syn został rozstrzelany. Zmarła w przeświadczeniu, że jej syn żyje gdzieś na Syberii. Na narolskim cmentarzu znajdują się symboliczne groby Janka Kałuży i Romana Szarka

Henryk Wolańczyk

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, kom. 661 631 213

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Bałda, Wiesław Kołodziej, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski,

Adam Łazarz, Zygmunt Florczak, Edward Dziaducha, Ryszard Kaczka, Piotr Zaborniak,

Henryk Wolańczyk, Anna Rutkowska, Adam Wolańczyk

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Druk: „Bonus Liber” Sp. z o.o. Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej,

35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7, tel. fax: 17 852 59 38,

www.bonusliber.pl, e-mail bonusliber@wp.pl

„Kresowiak Galicyjski” pismem

Twych stron rodzinnych.

Twej małej ojczyzny, w której mieszkasz,
pracujesz, albo w której się urodziłeś
i masz tutaj krewnych, przyjaciół
i znajomych.

**14 sierpień 2017**

W Lubaczowie Wiesław M. kierował samochodem osobowym marki Ford, będąc w stanie nietrzeźwości.

W Kowalówce Czesław K. kierował samochodem osobowym marki Audi, będąc w stanie nietrzeźwości.

16 sierpnia

W Pławowie Adam W. kierował motorowerem marki Zipp, będąc w stanie nietrzeźwości.

W Narolu Patryk B. kierował samochodem marki Opel, będąc w stanie nietrzeźwości.

17 sierpnia

W Rudzie Różanieckiej Rafał G. kierował samochodem osobowym marki Toyota, będąc w stanie nietrzeźwości.

24 sierpnia

W Budomierzu obywatel Ukrainy Gennadij K. posłużył się podrobionym prawem jazdy.

W Starym Dzikowie Julian J. kierował samochodem marki Opel, będąc w stanie nietrzeźwości.

27 sierpnia

W Narolu, Paweł Z. kierował samochodem marki Peugeot, będąc w stanie nietrzeźwości.

31 sierpnia

W Budomierzu, obywatel Ukrainy Volodymyr A. posłużył się podrobionym prawem jazdy.

1 września

W Starym Siole Józef S. kierował samochodem

marki Renault, będąc w stanie nietrzeźwości.

8 września

W Narolu Tomasz K. kierował motorowerem marki Simson, będąc w stanie nietrzeźwości.

11 września

W Lubaczowie, Dawid Ś. dokonał kradzieży roweru marki KROSS wartości 1100 zł. Policjanci ustalili sprawcę kradzieży i odzyskali skradziony rower. W Wielkich Oczach Grzegorz Ch. kierował samochodem marki Renault, będąc w stanie nietrzeźwości.

W Lubaczowie 85 letni mężczyzna około godz. 8 rano wyjechał swoim samochodem (z rowerem) na grzyby do lasu w Futorach.. Rodzina zaniepokojona długą nieobecnością mężczyzny, próbowała się z nim skontaktować, lecz jego telefon nie był aktywny, więc zaczęli go szukać. Do lasu w poszukiwaniu zaginionego mężczyzny skierowani zostali policjanci i strażacy oraz przewodnik wraz z psem. Przez kilka godzin kilkadziesiąt osób przeszukiwało lasy i drogi leśne w rejonie Futor oraz pobliskich miejscowości. Z uwagi na wiek mężczyzny oraz porę nocną, dyżurny lubaczowskiej jednostki o pomoc w poszukiwaniach zwrócił się do ratowników STORAT-u oraz GOPR-u w Sanoku. Około godz. 1 w nocy, jeden z policjantów usłyszał wołanie. Natychmiast w to miejsce udali się ratownicy STORAT-u, którzy odnaleźli leżącego w rowie wycieńczonego 85-latkę. Mężczyznę za pomocą quada i noszy wywieziono z lasu, a następnie przekazano pod opiekę załóżce karetki pogotowia.

12 września

W Lubaczowie właścicielka pozostawiła swój rower przypięty linką do słupa, przed jedną z aptek i poszła do pracy. Kiedy kobieta wróciła, już go nie było. Wartość skradzionego jednoślada oszacowała na

kwotę 1100 złotych. Policjanci zgromadzili informacje, które już następnego dnia pozwoliły wytypować i zatrzymać sprawcę kradzieży. Okazało się, że w sprawę zamieszany jest 25-letni mieszkaniec Lubaczowa. Mężczyzna wskazał funkcjonariuszom miejsce, gdzie ukrył rower. 25-latek usłyszał zarzut kradzieży, do którego się przyznał i dobrowolnie poddał się karze.

W Starym Siole Józef S. kierował samochodem marki Audi, będąc w stanie nietrzeźwości.

13 września

Policjanci z Wydziału Kryminalnego lubaczowskiej komendy, uzyskali informację o nielegalnych automatach do gry w jednym z barów w Lubaczowie. Policjanci wspólnie z funkcjonariuszami Podkarpackiego Urzędu Celno-Skarbowego w Przemyśle przeprowadzili tam kontrolę. Uzyskana informacja potwierdziła się. Funkcjonariusze zabezpieczyli 2 nielegalne automaty do gier hazardowych, znajdujące się w tym lokalu.

15 września

W Żukowie Wojciech S. kierował motorowerem marki Toros, będąc w stanie nietrzeźwości.

17 września

W Budomierzu obywatel Ukrainy Bogdan M., kierował samochodem osobowym marki Ford, będąc w stanie nietrzeźwości.

19 września

W Starym Siole Józef S. po uprzednim włamaniu się do pomieszczenia, ukradł z niego pieniądze, alkohol oraz kluczyki do samochodu marki Audi na łączną kwotę ponad 25 tys. zł. Następnie dokonał krótkotrwałego użycia pojazdu marki Audi.

21 września

W Budomierzu obywatel Litwy Sergiej T. posłużył się podrobionym prawem jazdy.

Listy

Jestem nauczycielem i w ramach lekcji z przyrody zapowiedziałem wycieczkę mojej klasy do lasu. Doznałem konsternacji. W dniu wycieczki kilkunastu uczniów nie przybyło do szkoły! Jak się później dowiedziałem rodzice zatrzymali w domu swe pociechy gdyż w lesie mogłyby być zagrożone przez kleszcze i żmije! A te co przyszły, mimo pięknej pogody, miały na sobie długie spodnie, kurtki, kapiszony na głowach. W ślad za tym na wycieczce trudno było skupić uwagę dzieci na moje pogadanki gdyż dominowała wśród nich obawa przed kleszczami i żmijami.

A przecież las jest ważnym środowiskiem wychowawczym. W lesie dzieci się rozwijają, wychowują i uczą. Pozbawianie ich kontaktów z przyrodą wywołuje smutne skutki. Badania wykazują, że dzieci zajęte wieloma aktywnościami serwowanymi przez rodziców nie mają czasu na kontakt z przyrodą. Skutkuje to zaburzeniami koncentracji czy percepcji przestrzeni. A las stymuluje wszystkie zmysły ale w sposób zgodny z możliwościami percepcji młodego organizmu. A dzieci, które często przybywają w lesie mają zdecydowanie wyższą zdolność koncentracji, bo to gwarantuje im bezpieczeństwo. Naukowcy twierdzą, że u źródeł epidemii alergii u dzieci leży w braku kontaktu z różnymi bakteriami m.in. glebowymi. Podobnie jest z depresją. Statystyki są jednoznaczne, ludzie którzy spędzają czas w otoczeniu przyrody rzadziej cierpią na depresję. Z własnej obserwacji widzę, że dzieci mające kontakt z lasem mają bogatsze słownictwo, wyobraźnię, duże zdolności do współpracy a u unikających lasu zauważane są bardziej postawy lękowe.

Zadałem sobie trudu aby poznać bliżej rodziców, którzy nie puścili swoich dzieci na wycieczkę do lasu. Okazało się, że oni również trzymają się z dala od tego środowiska. Niegdyś dla relaksu popularne były wycieczki do lasu. Dziś już takich zwyczajów nie ma.

Stanisław L. Lubaczów

Ostatnio spotkać można w mediach czasami krytyczne uwagi na temat pracy policjantów. Ja w tym miejscu chciałbym napisać coś zgoła innego. Ostatnio wracając wieczorną porą do domu na trasie Cieszanów - Kowalówka zostałem zatrzymany przez lubaczowski patrol drogowy z powodu braku tylnych światel w samochodzie o czym wcześniej nie wiedziałem. Pannowie widząc mojego pocziwego Hyundaia i takiegoż kierowcę udzielili mi pouczenia, abym uzupełnił rano oświetlenie oraz żebym ostrożnie jechał, a oni z tyłu samochodu będą mnie ubezpieczać (do domu miałem ok. 2 km). Chciałem na tych łamach serdecznie podziękować tym policjantom za ludzkie i pełne zrozumienia potraktowanie mnie. Okazuje się, że policja jest nie tylko od karania mandatami, ale również od służenia pomocą. Powiało Zachodem...

Ryszard Kaczka

Tam, gdzie prym wiodą kobiety

To nie te czasy, kiedy mężczyźni pozwalali sobie na pogardliwe określenie kobiet: *Długi włos, krótko rozum*. Na przykładzie wsi Chlewiska k/ Narola wykażę, że tam nikt by się nawet nie odważył pomyśleć źle o kobietach, o ich działalności społecznej, a co dopiero wypowiedzieć uszczypliwe słowa. One znają swoją wartość, ale przez skromność nie wyrażają samouwielbienia. Natomiast miejscowy sołtys p. Władysław Swatek i Burmistrz Miasta i Gminy Narol p. Stanisław Woś są nimi zauroczeni. Chlewiska to średniej wielkości wieś licząca 88 gospodarstw domowych, w których mieszka 336 osób, z lekką przewagą kobiet. Mała ilość użytków rolnych zmusza do masowej, sezonowej migracji młodych w celach zarobkowych.

Dość przypadkowo końcem lipca uczestniczyłem w przyjęciu weselnym w tej wsi. Okazało się, że przygotowały go panie z miejscowego Koła Gospodyń Wiejskich. Bogate, smaczne i urozmaicone menu, profesjonalna obsługa, swojska atmosfera wśród gości skusiła mnie do rozmowy z szefową grupy, która przygotowywała te pyszności. Do rozmowy włączyły się też inne kobiety. Wiem, że podczas wesela wszyscy mogą mówić ile chcą, ale w kuchni trzeba mieć wszystko wykonane i podane w odpowiednim momencie, nie ma czasu na rozmowy. Umówiliśmy się więc na rozmowę za kilka dni. Z panią Renatą Swatek – przewodniczącą Koła przyszły też: Szuper Helena, Swatek Leokadia Swatek Teofila, Muła Krystyna, Gmiterek Danuta, Adamek Czesława, Marta Pleskacz, Szałańska Anna, Brogowska Ewa i Kuczkowicz Halina. W tym czasie nie mogła przyjść p. Ewa Rozwód, która jest bardzo ważną osobą w Kole Obecny był też sołtys wsi, który jest bardzo zadowolony z działalności miejscowych gospodyń. Z kolei panie nie szczędzi-

Narol - droga woj. 865 - wrzesień 2017

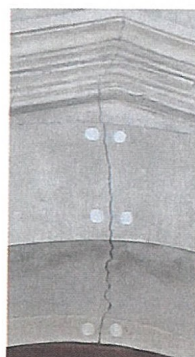
Pisanie obywatelskich listów wraz z dokumentacją fotograficzną - poskutkowało pozytywnie! Zaraz wczesną wiosną br. mieszkańcy Narola (*dla mnie prawdziwe Obywatelki-!*) napisały listy do pana Marszałka Bogdana Romaniuka, który w Urzędzie Marszałkowskim w Rzeszowie ma w swej opiece - drogi woj. Otrzymały odpowiedzi, że sprawa została przekazana do Nadzoru. Nadzór przyjechał, zbadał i potwierdził jeszcze większe uszkodzenia, niż były opisane w listach. Ocena została przekazana do Podkarpackiego Zarządu Dróg Wojewódzkich, a Panie otrzymały kopie. PZDW zawniósł o dotację na remont do Urzędu Marszałkowskiego, a po jej otrzymaniu ogłosił - przetarg, który wygrał Tomaszów Lub. W mojej ocenie, poprawienie nawierzchni drogi od Nadleśnictwa - do prawie mostu na Tanwi (ok. 750m) zostało wykonane **bardzo dobrze** (nowy asfalt+siatka Tenstar+warstwa ścieralna), a nawet lepiej, bo z 1m rezerwą w postaci żółtych kamyczków po obu stronach, co można już zakwalifikować do poziomu **drogi państwowej** - zaznaczanej na mapach kolorem czerwonym.



Poprawiona nowa droga zaczyna się jeszcze przed tablicą z napisem Narol - jadąc od Lubaczowa



Szerokość drogi jest teraz większa, a obok Cmentarza ma nachylenie kilku stopni, co zwiększa bezpieczeństwo jazdy i odprowadzi wodę deszczową do rowu, oczyszczanego co widać w głębi po lewej stronie. to wszystko naprawdę cieszy!



Kaplica na Cmentarzu - niestety „dzięki” **drżaniom=wstrząsom** generowanym z drogi, które powodują, że - pęknięcie nad drzwiami nadal powiększa się, a tynki po prostu odpadają, tak po lewej stronie, jak i po południowej, czyli - **sypie się**.

Powiększające się pęknięcie nad drzwiami Kaplicy.

Odpadający tynk po lewej stronie Kaplicy.

Odpadający tynk od strony - południowej.



Za ten odcinek - należy się uznanie i podziękowanie! Zasadnicze pytanie jednak pozostaje - co z obwodnicą? Rozmawiałem z Technikami drogowymi z Tomaszowa Lub. i zadałem pytanie, jakie jest lekarstwo dla Narola, na te pęknięcia domów i Kościoła - „**tylko obwodnica!**” - usłyszałem w odpowiedzi.

Moje zdanie jest identyczne od - 2000 r, co opublikowałem w Nowinach.

Pozdrawiam Czytelników - Jan Zuchowski

Tam, gdzie prym wiodą kobiety

ły pochwał p. Władysławowi. To o czym mówiono można było zobaczyć, sprawdzić i porównać słowa z rzeczywistością. Stara szkoła została wyremontowana kosztem ponad 113.000 z i przeznaczona na świetlicę wiejską. Porządek, czystość, estetykę widać we wszystkich pomieszczeniach. Nowe stoły i krzesła pomysłowo ustawione w pomieszczeniach świetlicowych, wyposażenie kuchni lśni czystością, toalety jak w pięciogwiazdkowym hotelu, Dekoracje wnętrz mają charakter lokalny poprzez eksponowanie artystycznych cacek wykonanych z korzeni drzew i krzewów przez p. Bernadettę Żołądek. Na ścianach dyplomy i podziękowania - które Koło zdążyło zdobyć w tak krótkim terminie - za udział w różnych konkursach organizowanych przez gminę i powiat. Wokół budynku dużo kwiatów, zadbane trawniki. Wszystkie panie na wyścigi mówią, że to zasługa obecnego sołtysa, którego starania dostrzegł burmistrz i nie szczędził grosza na tak potrzebny



Anna Szałańska, Władysław Swatek, Renata Swatek, Bogusława Góralewicz
górny rząd od lewej: Danuta Gmiterek, Teofila Swatek, Ewa Rozwóć

budynek. Sołtys z kolei podkreślał pracę kobiet przy urządzaniu i bieżącym utrzymaniu tego obiektu. Można zrozumieć radość i dumę kobiet i sołtysa, gdy porówna się obecny wygląd szkoły z tym z roku 2014. Członkinie miejscowego KGW mają się też czym pochwalić. Uczestniczą we wszystkich uroczystościach państwowych i religijnych. Pomagają organizować przyjęcia weselne, pierwsze komunie, „osiemnastki”. Nie trzeba im podpowiadać, pomagać, same sobie szukają zajęć. Są samodzielne, nie trzeba im usługiwać, skoro mają problem wsiadają do samochodu i trafiają do wszystkich drzwi. Najistotniejsze dla nich jest to, że mają gdzie realizować swoje pomysły, świetlica jest dla nich drugim domem.

Kobiety z Chlewisz nie myślą tylko o sobie. Z naszej rozmowy wynikało, że żywo interesują się bieżącymi sprawami, jak też bliska im jest troska o przyszłość. Sprawy, o których rozmawialiśmy były tematem zebrania wiejskiego, które odbyło się kilka dni później z udziałem burmistrza. Jednym z bardzo ważnych problemów jest budowa kanalizacji, budowy i remonty dróg.

Wszystkich, którzy żyją na wsiach lub zajmują się sprawami wsi nurtuje sprawa aktywności i współzycia społecznego przyszłych pokoleń. Martwią się czy będą one aktywne, czy elektronika w postaci telewizorów, komputerów smartfonów, telefonów komórkowych nie zastąpi wzajemnych kontaktów osobistych i życia społecznego. Bohaterki naszej rozmowy chcą aby ich dzieci dorastały w warunkach podobnych jakie mają ich rówieśnicy w mieście. Wiedzą, że trudno będzie je zatrzymać na wsi, ale niech chociaż pamiętają, że środowisko z którego się wywodzą, zapewniło im dobre warunki dorastania, że nie była to zapomniana, zapadła wieś. Moje rozmówczynie wielką wagę przywiązują do wszechstronnego wykształcenia swoich pociech, dlatego cała miejscowa młodzież uczy się w szkołach średnich i studiuje na wyższych uczelniach.

Na zakończenie apeluję do tamtejszych mężczyzn: Starajcie się dorównać waszym matkom, żonom i siostronom. Wprawdzie nie grozi wam seksmisja (jak w filmie Juliusza Machulskiego), ale możecie dostać się pod przysłowiowy pantofel, co każdy mężczyzna uznaje za osobistą porażkę

Edward Dziaduła

Jeszcze Polska nie zginęła, póki my czytamy

Adam Szajowski znany Czytelnikom z licznych publikacji zamieszczanych przez kilka lat w *Kresowiaku* jest autorem książki ukazującej historię działalności Związku Strzeleckiego na terenie powiatu lubaczowskiego. Tytuł tej bardzo ważnej pozycji książkowej sugeruje, że dotyczy ona tylko Lubaczowa. Jej wydawcą są: *Strzelcy oraz Kadra Stowarzyszenia Jednostka Strzelecka 2023 im. gen. bryg. Józefa Kustronia w Lubaczowie*.



Uczestnicy spotkania

Miejska Biblioteka Publiczna w Lubaczowie w dniu 9 września zorganizowała promocję tej książki. Sam autor nie mógł przyjechać (mieszka w Stalowej Woli) i zaprezentować swojego dzieła. W jego imieniu uczynili to: Tomasz Róg – historyk, regionalista i chorąży Sylwester Kozłowski dowódca Jednostki Strzeleckiej w Lubaczowie. Adam Szajowski skierował list do uczestników spotkania promocyjnego, w którym zawarł intencje jakimi kierował się podczas gromadzenia materiałów i pisania monografii lubaczowskiego „Strzelca”. Miło było słuchać, jak p. Adam kilkakrotnie w swym liście wspominał współpracę z *Kresowianinem*.

W Przedmowie wspomniany Tomasz Róg pisze, że dzieje Oddziałów Związku Strzeleckiego w powiecie lubaczowskim są dotychczas mało znane, choć była to największa i najważniejsza w II Rzeczypospolitej paramilitarna organizacja społeczno-wychowawcza. Poszczególne rozdziały książki wskazują na sumienne i szerokie ukazanie działalności tej organizacji na naszym terenie: Związek Strzelecki w Lubaczowie, Związek Strzelecki w Cieszanowie, Podlubaczowski „Strzelec”, Czas próby, Wojna. Ponownie posłużyć się informacją T. Roga: *Autor wykorzystał również prasę regionalną i ogólnopolską, relacje, wspomnienia, a także liczne opracowania i artykuły. Duży szacunek wzbudza zgromadzony w pracy materiał ikonograficzny w postaci cennych fotografii archiwalnych, skanów dokumentów i zdjęć współczesnych.*

Nazwisko autora gwarantuje solidność i wszechstronność w przekazaniu tematu. Ważny jest też zamieszczony indeks nazwisk.



Członkowie Związku Strzeleckiego w Lubaczowa

Wydawcy tą książką chcieli uczcić swój jubileusz dziesięciolecia działalności reaktywowanego Związku Strzeleckiego w Lubaczowie. Nie jest to wprawdzie tak masowa organizacja, jak w okresie międzywojennym, ale 30- osobowa Kadra jest pełna optymizmu, co do dalszego rozwoju swoich szeregów. Każdy młody obywatel Polski, chociaż nie zamierza wstąpić w szeregi Związku Strzeleckiego, powinien znać rotę „Przyrzeczenia Strzeleckiego” jak też „Prawo Strzeleckie”. Zawierają one głębokie treści patriotyczne, które są nadal aktualne.

Spieszę dodać, że omawiana pozycja książkowa wyszła jedynie w 160 egzemplarzach. Można ją kupić u Lubaczowskich „Strzelców” lub Miejskiej Bibliotece Publicznej w Lubaczowie.

Edward Dziadula

Festiwal tradycji i kuchni myśliwskiej

Starosta Lubaczowski, Wójt Gminy Lubaczów oraz Zarządy Kół Łowieckich Powiatu Lubaczowskiego 10 września 2017 roku w Krowicy Samej zorganizowali trzeci Powiatowy Festiwal Tradycji i Kuchni Myśliwskiej. Święto rozpoczęło się Mszą św. w kościele pw. Przemienienia Pańskiego. Myśliwych, zaproszonych gości i wiernych oraz poczty sztandarowe powitał proboszcz ks. Paweł Kruk. Koncelebrze przewodniczył ks. Andrzej Pokrywa, kapelan myśliwych okręgu przemyskiego. Liturgię Mszy św. swoim śpiewem wzbogacił kapelan myśliwych ks. Roman Karpowicz, proboszcz parafii św. Kaszala Bormeusza w Lubaczowie.

Po Eucharystii uczestnicy uroczystości przeszli na dziedziniec Szkoły Podstawowej im. Ks. Jana Twardowskiego na dalszą część świętowania. Poprzez ten festiwal promujemy ziemię lubaczowską, by przyjeżdżało do nas więcej turystów – mówił w imieniu organizatorów festiwalu wójt gminy Lubaczów Wiesław Kapel.

– Poprzez to święto pokazujemy czym zajmują się myśliwi. To nie tylko polowania, ale i hodowla zwierzęzy, jej selekcja, ochrona ginących gatunków, szerzenie wiedzy o przyrodzie O „Dziedzictwie przyrodniczo-kulinarnym kół łowieckich ziemi lubaczowskiej” wydaliśmy publikację, która była hitem sezonu. Myślistwo jest przyjazne otoczeniu – dodał starosta lubaczowski Józef Michalik. Podziękowania władzom samorządowym, rolnikom, służbom mundurowym za współpracę przekazał Tomasz Kulesza, prezes Zarządu Okręgowego PZŁ w Przemyśle i łowczy okręgowy – powiedział Tomasz Kulesza.



Koło Gospodyń Wiejskich Hurcze

Festiwal kojarzy się z konkursami na potrawy z dziczyzny przygotowane przez koła łowieckie, których w powiecie lubaczowskim jest 12. Tegoroczne potrawy oceniało jury w składzie: ks. Roman Karpowicz – kapelan myśliwych pow. lubaczowskiego, nadleśniczy Robert Banaś z Nadleśnictwa Lubaczów i Łukasz Plazło – szef kuchni restauracji „Mikroklimat” w Lubaczowie. Jurorzy w konkursie „Myśliwskie Smaki” pierwszą nagrodę przyznali kołu łowieckiemu „Sokolik” z Horyńca Zdroju za „kuropatwę w borowikach”. Drugie miejsce zdobył „pasztet z dziczyzny” przygotowany przez koło „Rys” z Lubaczowa, a trzecią lokatę zdobył „gulasz z dzika” przygotowany przez koło „Roztocze” z Rzeszowa. W drugim konkursie na najlepszą nalewkę zwyciężyła „nalewka z imbiru” koła „Rys” z Lubaczowa, przed „nalewką mango-marakuja” koła „Sokolik” z Horyńca i „nalewką z pigwy” koła „Roztocze” z Rzeszowa. Zwycięzcy otrzymali z rąk starosty Józefa Michalika i wójta Wiesława Kapla puchary i nagrody. Uczestnicy myśliwego święta mogli degustować, nie tylko potrawy kół łowieckich, ale i kół gospodyń wiejskich z gminy Lubaczów. Duże zainteresowanie wzbudziła prezentacja ras psów myśliwskich. Festiwal to także uczta duchowa przygotowana przez zaproszone zespoły artystyczne. Popis wirtuozji gry na akordeonie dał absolwent Uniwersytetu Muzycznego im. F. Chopina w Warszawie Marek Majcher, nauczyciel Szkoły Muzycznej w Lubaczowie. Z tematycznym programem o myślistwie wystąpił zespół „Gwiazdki” z SP w Krowicy Samej. Grała kapela „Pawlaki”. Śpiewał zespół śpiewaczy „Niespodzianka” z Krowicy. W tańcach rzeszowskich, lubaczowskich, przeworskich, krośnieńskich oraz huculskich i krakowiaku pokazał się Zespół Pieśni i Tańca „Kresy” z gminy Lubaczów. Gościem wieczoru był zespół wokalo-muzyczny „TerazMy” z Limanowej. A potem była zabawa taneczna pod gwiazdami z zespołem „Chromatic plus” z Lubaczowa.

Adam Łazar